№ 83. Lwów — Środa dnia 12 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. W Niemczech 1 „ 50 „ W innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach znalezionych przedmiotach i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Szkołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 c. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible] ct.

Dziś: św. Juliusza Pap. | Ipatya Jep.
Jutro: św. Justyna M. | 1 Apr. Mar. E.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 27. Zachód „ „ 6 m. 38.
Długość dnia godzin 13 m. 11. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 kwietnia.

Na odbytem przed kilku dniami posiedzeniu krakowskiego klubu konserwatywnego omawiano dosyć obszernie obecne położenie wewnętrzne kraju i przebieg prac sejmowych. W dyskusyi, przeprowadzonej na ten temat, starły się ze sobą dwa kierunki: skrajny pesymizm, którego rzecznikiem był dr. Piotr Górski i przedmiotowość w ocenianiu sytuacyi, która się znakomicie uwydatniła w przemówieniach pp. Męcińskiego i Hupki. Właśnie dlatego, że te dwa kierunki w obozie konserwatywnym tak plastycznie wystąpiły na jaw podczas owej dyskusyi, a nadto ze względu na to, że poruszono w niej kwestye bardzo aktualne, uważamy za właściwe podać ją w streszczeniu.

Dr. Górski wyraził mniemanie, że podczas ubiegłej sesyi sejmowej stronnictwo konserwatywne nie umiało wyzyskać dostatecznie sytuacyi. Od długiego szeregu lat nie było dla programowego kierunku polityki grupy posłów krakowskich chwili tak ważnej, jak obecna. Wobec wszystkich smutnych wypadków lwowskich i bankructwa nietylko finansowego, ale pewnych kierunków, instynkt kraju obecnie czuł, że to stronnictwo stanowi zastęp ludzi, których można sądzić, jak kto chce, ale którym nikt rozumu politycznego i zacności odmówić nie może i że ich kierunek programowy pracy wewnątrz kraju był oddawna dyametralnie przeciwny kierunkowi tych kół, które w mniejszym lub większym stopniu dotknięte były wypadkami lwowskimi. Należało zatem silniej linię demarkacyjną zaznaczyć, nietylko dlatego, aby się opinia publiczna na korzyść stronnictwa obróciła, ale przedewszystkiem dlatego, aby agitatorowie nie głosili wśród ludu, że to „panowie“ winni tym nadużyciom, a powtóre dlatego, aby zagranicą i w innych prowincyach polskich w czambuł nie potępiano Galicyi. Tymczasem tamte (t. j. opozycyjne) koła były niejednokrotnie więcej wpływowe, niż krakowskie stronnictwo; stronnictwo to nazywano rządzącem, ale decydujące czynniki od lat 10 więcej liczyły się z usposobieniem tamtych kół, z niemi nieraz w zaufaniu prowadziły sprawy krajowe, a stronnictwo konserwatywne służyło niekiedy do wyciągania kasztanów z ognia dla rządu, zwłaszcza w kwestyach mniej przyjemnych. — Szujski, najwyższy człowiek, jakiegośmy mieli w Galicyi, mawiał, że w upadkach i nieszczęściach narodu naszego jest wielka część naszych własnych win i błędów, że chcąc się dźwignąć z upadku, musimy się postarać o poprawę z naszych wad i błędów. Tymczasem polityka wystawy lwowskiej była antytezą myśli przewodniej dźwigania się z wad i błędów, nabywania dojrzałości i roztropności politycznej, gdyż schlebiała wadom, słabostkom i próżniactwom narodowym. Że Sejm w ubiegłej sesyi pracował wiele, to nie ulega wątpliwości. Mało ciał prawodawczych tak pracuje, jak Sejm galicyjski. Ale ta praca wystarczałaby zupełnie, gdyby u nas były dobre urządzenia, normalne stosunki, gdyby wszystko było uporządkowane i Sejm miał za zadanie co roku tylko bieżące sprawy załatwić, lub tu i owdzie jakieś małe ulepszenia wprowadzać. Tymczasem tak nie jest. Nasze urządzenia są z gruntu wadliwe, nieporządki siłą rzeczy muszą być coraz większe, autonomiczne urządzenia takie, jakie są, nie są w stanie złemu zapobiedz, kosztują bardzo wiele, tracą z każdym dniem na wartości w oczach społeczeństwa. Autonomia, jaką dziś mamy, prostą drogę idzie do bankructwa: moralnego, bo w zamian za nakład kosztów, pracy i poświęceń obywateli, nie przynosi odpowiednich rezultatów, i nie mamy dobrej administracyi w kraju; idzie do bankructwa finansowego, bo wydatków nastręczyć nie można, a ubogi kraj nie zniesie podwyższenia ciężarów.

Zdaniem p. Górskiego można było w ubiegłej sesyi bardzo łatwo przeprowadzić reformy, ale zaniedbano tego uczynić, a powodem tego jest pewna ociężałość czy nieporadność partyi, wchodzących w skład większości sejmowej, tudzież abdykacya stronnictwa konserwatywnego ze swego programu wobec czynników decydujących.

Przeciw tym pesymistycznym poglądom p. Górskiego wystąpili pp. Dąmbski, Męciński i Hupka. Pierwszy z nich wykazywał potrzebę przygotowania ściślejszego programu pożądanych dla kraju reform. — P. Józef Męciński zastrzegł się przeciw pesymizmowi p. Górskiego i przypomniał, jak wiele zrobiono w kraju od lat trzydziestu kilku, w opłakanych warunkach znajdowała się Galicya na początku drogi konstytucyjnej i autonomicznej. Nie wszystko zrobiono, coby zrobić należało — ale zrobiono wiele — dość wspomnieć ofiary na rozwój szkół, dróg, szpitali. Tych rezultatów lekceważyć nie należy i byłoby niesprawiedliwością z samą tylko krytyką zwracać się do przeszłości. Do krytyki mają prawo tylko stronnictwa opozycyjne — konserwatyści mają większość w Sejmie, a więc sami powinni braki zapełniać, ale nie zaprzeczać tego, co dokonano. Zamiast krytyki, trzeba konkretnych projektów, co robić dalej. Mówca wyraża pewne wątpliwości co do reformy gminnej i administracyjnej głównie ze względu na nowe ciężary. Jakkolwiek nie podzielał nigdy dążeń stronnictwa liberalnego — ubolewa nad upadkiem lewicy, bo bądź co bądź lewica stała na gruncie narodowym, choć nie można było podzielać jej środków i zasad. Program reform ustawodawczych, zdaniem mówcy, nie wystarczy bez usilnej pracy społecznej. — P. Hupka zaznaczył stanowisko dodatniego konserwatyzmu z programem reform administracyjnych i agrarnych. Nie żałuje on upadku lewicy. W naszych czasach coraz bardziej występuje jedyny podział na stronnictwo ładu i stronnictwo przewrotu. Ktokolwiek bacznie czytał *Słowo Polskie* z ostatnich miesięcy, ten przyznać musi, że coraz bardziej znika różnica między tym organem liberałów a *Kuryerem Lwowskim* i innymi pismami radykalnemi. Do[illegible] się wrażenia, że ci ludzie, którzy w katastrofie Kasy oszczędności zadali społeczeństwu ciężką materyalną i moralną krzywdę — tem samem coraz bardziej zniewalniali to społeczeństwo i dlatego kojarzą się z żywiołami przewrotu. W przeglądzie innych stronnictw sejmowych, składających większość prawicy, zastanawiał się mówca, czy różnice między poszczególnemi grupami są tylko terytoryalne. Najwyraźniej nakreślony program czynnego konserwatyzmu z programem dodatnich reform posiada stronnictwo krakowskie. Mówca ubolewa, że ten konserwatyzm postępowy nie skrystalizował się dotąd w silne stronnictwo tak w Sejmie jak w kraju. Takiego zjednoczenia pragnąć należy i do niego dążyć, aby jednak nadać kierunek pracom przyszłych sejmów i dodatniej pracy społecznej.

P. Górski jeszcze raz zabrał głos i bronił swoich poprzednio wyłuszczonych poglądów. Powinniśmy mieć odwagę zajrzeć prawdzie w oczy, bo optymizm i utylitaryzm do niczego nas nie doprowadzi. Źródłem wszystkiego złego w kraju jest zdaniem mówcy wadliwa administracya, aby jednak ją ulepszyć, potrzebaby nam zupełnie nowych urządzeń, bo z dzisiejszemi, z dzisiejszą gminą i z dualizmem władz nic nie osiągniemy. Wydawanie ustaw na nic się nie zda, skoro te ustawy nie są wykonywane, a u nas niestety źródłem demoralizacyi jest to, że przepisy prawa nie są przestrzegane.

Jestto niezaprzeczenie wielka prawda, ale na to nie poradzi żadne stronnictwo polityczne. To osiągnąć da się tylko przez staranne systematyczne wychowanie kilku pokoleń. Co zaś do pesymizmu, to on jako płynący z żalu, że nie wszystko idzie u nas tak, jakby się chciało dla dobra kraju, jest niezawodnie godny szacunku, wszelako stronnictwo konserwatywne bez żadnej przechwałki i z czystem sumieniem może powtarzać o sobie to, co powiedział szanowny poseł p. Józef Męciński: Kraj nasz w latach konstytucyjnych ogromnie się zmienił na lepsze, a wszystko, co się w nim stało dobrego, stało się pracą i zabiegami stronnictwa konserwatywnego.

Po konferencyi.

Piszą nam z Wiednia 10 kwietnia:

Na wczorajszej konferencyi opozycyjnych stronnictw niemieckich przewagę uzyskał prąd umiarkowany. Wynika to nasamprzód z faktu, że dr. Grabmayr przedstawił referat o Tyrolu. Przyjmując jego referat, konferencya uchwałę komitetu tyrolskiego uznała jako nieważną. Powtóre wbrew zapowiedziom organów radykalnych dr. Lemisch złożył referat o Karyntyi. Świadczy to, że stronnictwo niemiecko-narodowe, które przed walną konferencyą odbyło osobną naradę, odstąpiło od zamiaru zaprotestowania przeciwko ułożeniu wspólnego programu i od żądania, aby konferencya ograniczyła się do protestu przeciwko rozporządzeniom językowym. Najdobitniej jednak zwycięstwo prądu roztropnego nad radykalnym zaznacza się w wyborze komitetu ściślejszego, który na podstawie przedstawionych wczoraj poszczególnych referatów ma ułożyć wspólny program. Do tego komitetu ściślejszego weszli z grupy wiernokonstytucyjnych w. właściciele hrabia Stuergkh, Styryjczyk, z klubu postępowców Pergelt z Czech, z stronnictwa niemiecko-narodowego dr. Hochenburger Styryjczyk, z frakcyi chrześcijańsko-socyalnej ks. Liechtenstein, z wolnego związku liberalnego Mauthner.

Nasze stanowisko względem tych zabiegów lewicy niemieckiej około ułożenia wspólnego programu, jest bardzo proste i jasne. Pojmując doskonale, że w interesie państwa jest rzeczą konieczną, aby się znalazł jakiś modus vivendi z głównym obozem niemieckim, pragniemy, aby on się zdobył na praktyczny program, umożebniający porozumienie. Jest to pożądanem zarówno dlatego, aby ten bądź co bądź wpływowy zastęp, obejmujący ⅘ części Niemców austryackich (z wyjątkiem włościan prowincyi alpejskich, reprezentowanych przez katolickie stronnictwo ludowe), pozyskać dla pozytywnej, parlamentarnej i konstytucyjnej pracy, jako też dlatego, aby stanowczo odosobnić i ubezwładnić prąd niemiecko-radykalny, dążący do rozbicia Austryi i do apostazyi. Naturalnie warunkiem nieodzownym jest... noli me tangere, czyli zupełna nietykalność naszych praw narodowych, które odzyskaliśmy dawno przed nastaniem gabinetu Taaffego w r. 1879. Sprzymierzone stronnictwa niemieckie o tyle a priori uwzględniły ten warunek, że nie wyznaczyły żadnego referenta dla... Galicyi, uznając tem samem, że tam nie istnieją żadne niemieckie interesa. Jedyny szkopuł mógłby tworzyć Księstwo cieszyńskie. Zważywszy jednak, że tam przynajmniej równe niebezpieczeństwo grozi nam od prawno-politycznych rewindykacyi czeskich, oczywiście kwestya szląska, sama przez się zbyt drobna, nie może tworzyć żadnego casus belli pomiędzy nami a Niemcami austryackimi. Wobec rozsadzających monarchię zatargów narodowościowych jest to prawdziwe szczęście, że przynajmniej w realnych interesach dwóch najważniejszych obozów narodowych nie zachodzi żadna taka stanowcza sprzeczność, któraby nam uniemożebniała zaszczytną i pożyteczną rolę czynnika pośredniczącego, hamującego dziką walkę.

Co zaś dotyczy dezyderatów autonomicznych, to nie ulega wątpliwości, że spełnione będą one dopiero po odszukaniu jakiegoś modus vivendi z Niemcami i przywróceniu prawidłowej czynności parlamentu. Skromne odnośne życzenia, wypowiedziane w adresie hr Dzieduszyckiego, pozostaną pium desiderium, dopóki nie będzie ich można traktować w właściwej drodze konstytucyjnej. Pozostaje nam więc tylko wyrazić szczere życzenie, aby wybrany wczoraj ściślejszy komitet lewicy czem prędzej i jak najwytrawniej wywiązał się ze swego ważnego zadania ułożenia programu nie dla demonstracyi, nie dla roznamiętnionych wyborców, lecz jako podstawy porozumienia się.

Wędrówka ludu wiejskiego.

Z mazurskich powiatów naszego kraju odbywa się teraz niezwykle tłumna wędrówka bezrolnych chłopów na zachód — do Niemiec, na południe — do Węgier i za ocean — do Kanady. Tysiące młodych parobków i dziewcząt już wyszły, tysiące jeszcze wyjdą. Ruch ten może się stać tak epidemicznym, jak był ów przed laty do Brazylii, a będzie od niego jeszcze szkodliwszym. Jaka jego przyczyna?

Od roku 1884, od chwili spadku cen zboża, stosunki ekonomiczne całego kraju, a więc przedewszystkiem rolników wciąż się pogarszają. Ludność wzrasta, a popyt na pracę zanika, więc śmielsi z natury wśród ludu poczęli już od lat kilkunastu wysuwać się za granicę i w miarę powodzenia pociągali za sobą krewnych i znajomych. Emigracya z początku dążyła głównie ku Ameryce Północnej, gdzie w owe czasy zapotrzebowanie rąk ludzkich podnosiło się do niebywałych rozmiarów. Chłopek nasz zarabiał dziennie trzy guldeny i więcej, a żywiąc się skromnie, większą część swego zarobku chował do kieszeni. To wielkie wynagrodzenie za pracę, przysyłanie znacznych sum do kraju, a z drugiej strony brak jakiegokolwiek zarobku dla wzrastającej ludności, wytworzyło gromadną emigracyę, lecz w przeważnej części wypadków wychodźcy, zarobiwszy kilkaset guldenów, wracali na stałe do kraju, mała ich cząstka zaledwie, upodobawszy sobie ojczyznę Jankesów, osiedlała się tam na stałe. W ostatnich dziesięciu latach obok Stanów Zjednoczonych poczęło występować, jako siła atrakcyjna, cesarstwo niemieckie, ale tu wychodźtwo jest tylko czasowe, bo w Niemczech robota trwa przez letnie miesiące, a jesienią emigranci wracają do kraju z zarobkiem kilkudziesięciu guldenów, by, przezimowawszy u siebie, znowu wywędrować na wiosnę. Głównym ich zyskiem jest różnica ceny miejscowej, wynoszącej dla dziewczyny lub wyrostka najwyżej 30 centów, z ceną osiąganą za granicą wynoszącą najmniej 1 markę dziennie.

Wyjątek stanowiła emigracya do Brazylii pobudzona przez licznych agentów przesadzonemi opowiadaniami o bogactwach, jakie naszych wędrowców tam czekały. Był to szał chwilowy, który ogarnął zarówno wiejską i miejską ludność. Przeszedł on prawie bez śladu.

Lecz teraz zaczyna się już nie wędrówka po zarobki, ale emigracya na stałe i na zawsze. Celem jej Kanada. Rząd tamtejszy, bez porównania uczciwszy i rozumniejszy od brazylijskiego, postanowił zaludnić niezmierzone obszary, ciągnące się na północ od „Wielkich Jezior“, a poznawszy pierwszych naszych emigrantów jako ludzi bardzo zdatnych do pracy na roli, wynajął agentów, aby mu sprowadzili jak najwięcej tych osiedleńców. I oto wzbiera u nas fala emigracyjna, by odpłynąć nazawsze.

Nie jedyną, ale odrazu dotkliwą stratą, wynikającą z takiego wychodźtwa ludności wiejskiej jest obezwładnienie gospodarstw folwarcznych, przy których brak rąk roboczych nie da się niczem zastąpić.

Podajemy dziś list hr. M. Łosia, który wskazuje konieczność nadania ziemi bezrolnym chłopom, aby ich przywiązać do gruntu i uczynić żywiołem obywatelskim, a przy tej sposobności zapewnić ręce do pracy na całym obszarze krajowym, wziętym pod uprawę rolniczą. Jednocześnie otrzymaliśmy z Rzeszowskiego list, który porusza tę samą sprawę, więc go tu podajemy. Oto jest on:

„Mądrzy Niemcy, łamiąc od tylu lat głowy nad podniesieniem dochodu z ziemi, a mając wszelkie ułatwienia, by ludzi maszynami zastąpić, nie mogą obyć się bez naszego chłopka. W naszych gospodarstwach, niżej pod względem kultury stojących, nie mogących posiłkować się drogiemi narzędziami, dostateczna ilość robotnika jest nieodzownym warunkiem normalnego prowadzenia gospodarstwa, decydującym nieraz o ostatecznym rezultacie pracy. Wobec smutnych warunków ekonomicznych, niepozwalających na podniesienie cen za ręczną pracę, pozostaje nam jedyny, nieradykalny wprawdzie, środek ograniczenia potrzeby tych rąk roboczych przez zmniejszenie warsztatów rolniczych. Ziemianin, będący w przykrem położeniu z tego powodu, że ma np. dwunastu służących zamiast dwudziestu, koniecznych do prowadzenia gospodarstwa na danym folwarku, jest zmuszony obciąć swe terytoryum do takich rozmiarów, jakie rozporządzalną ilością robotnika obrobić może. Korzyści z tego skurczenia jednostki gospodarczej są dla każdego rolnika widoczne. Przedewszystkiem operacya ta pozwoli nam dokładnie i we właściwym czasie dopełnić wszelkich robót, które tem samem wypadną nam taniej i zapewnią dobre rezultaty. Przez sprzedanie części ziemi zmniejszy się jej obdłużenie, gdy produkcyjność jej stosunkowo wzrośnie. Przytem wzmocnienie kapitału obrotowego, — co umożliwi pewne podniesienie ceny pracy, — oraz łatwiejszy nadzór osobisty, zmniejszą znacznie dotychczasowe kłopoty ziemianina. Parcelując część swego majątku, właściciel przysporzy nietylko sobie korzyści, ale i krajowi, oddając ziemię w ręce ludzi, z powodzeniem na niej pracujących. Jest to środek jedynie możliwy w obecnych warunkach. Chodzi tylko o to, aby uznawszy nowe prądy w ludzie naszym za racyonalne i konieczne, pogodzić się z niemi i dostosować. Społeczeństwa żywotne postępują ciągle naprzód i ze zmianą okoliczności układają nowe warunki bytu“.

Konieczność nadania ziemi

bezrolnym włościanom.

I.

Nie ma chyba w społeczeństwie naszem wielu takich optymistów, którzyby powiedzieli, że stosunki kraju naszego są zdrowe. Twierdzenie takie mógłby zaryzykować chyba bardzo krótkowidzący i powierzchowny człowiek, nie troszczący się o jutro, dla którego własne ja jest całym światem: egoista, hołdujący zasadzie après nous le deluge. Kto jednak wybiega myślą poza widnokrąg własnych, na dzień dzisiejszy tylko obliczonych potrzeb, i liczy się z tem, że społeczeństwo składa się nie tylko z niego samego, ten musi uznać, że

---

3)

Z wycieczki do Bośnii.

(Ciąg dalszy).

Korzystając z miłych zaprosin pani ministrowej Kallayowej, udałem się następnie w towarzystwie kilku znajomych mi panów do Ilidże, miejsca kąpielowego, uczęszczanego przez cały wyższy świat tutejszy, a oddalonej tylko o kwandrans drogi (parowym tramwajem) od stolicy Bośnii.

Nowo tu otwarty zakład agronomiczny, posiada wszystko, co tylko służyć może do nauki tej ważnej gałęzi wiedzy: Wielkie stajnie doborowego bydła, mleczarnie postępowo urządzone, sztuczne lodownie, obfite rezerwoary zastosowane do irrygacyi itp. Wszędzie widać umiejętne prowadzenie i wielką staranność. Nie tylko teoretycznie ale również i praktycznie udzielaną jest tu nauka tak uczniom zakładu jak i włościanom, którzy pragną obeznać się z nowymi ulepszeniami gospodarskimi. Stąd mogą oni dostawać bezpłatnie ulepszone pługi, bydło rozpłodowe, jako to tyrolskie i szwajcarskie krowy i buhaje, woły robocze i różne narzędzia w zakresie gospodarki rolnej potrzebne. Jest tu również bardzo dobrze urządzony ogród warzywny, cieplarnia i szkółki drzew owocowych w najszlachetniejszych gatunkach. Dawniej rzadko niezmiernie pojawiające się mleczywo i masło na targach serajewskich, dzięki temu zakładowi zaopatruje obecnie obficie miejski targ i zaspakaja potrzeby mieszkańców, a sery, których fabrykę z wielkim trudem i kosztem założył p. radzca Mikuli, w niczem nie ustępują serom szwajcarskim, francuskim lub holenderskim, są wybornego gatunku i smaku.

Sam zakład kąpielowy nader przyjemne robi wrażenie. Otoczony ładnym parkiem, cały w zieleni, urządzony podług wszelkich tegoczesnych wymogów; jest i krokiet i lawn-tenis i kręgielnia; w pełnym sezonie bawi tu mnóstwo osób a w dni świąteczne bywa on celem wycieczek większej części ludności Serajewa i jego okolic.

Otrzymawszy od p. ministrowej zaproszenie na obiad, nie omieszkałem stawić się w oznaczonej godzinie w jej gościnnym domu, gdzie zastałem już liczne zebranie poważnych panów i pięknych pań, a w gronie miłych gości czas zbiegł niespostrzeżenie wśród ożywionej gawędki i pouczającej dla mnie rozmowy starszych panów, którzy z największą uprzejmością dawali mi odpowiedzi na wszelkie moje zapytania odnoszące się do wewnętrznych stosunków zwiedzanych przezemnie krajów. Odwiedziłem również znajdującą się w pobliżu szkołę ludową z przyległemi mieszkaniami nauczycieli płci obojej. W celu ułatwienia dzieciom z osad bardziej oddalonych uczęszczania do szkoły, znajduje się dla nich w szkolnym budynku jadalnia, kuchnia, spiżarnia obficie zaopatrzona i sypialnia, tak, że dzieci zaskoczone niepogodą, mogą tu nocować i pożywić się. Jest to myśl nader praktyczna i godna naśladowania w miejscowościach, gdzie nieraz złe drogi i warunki klimatyczne, szczególniej w zimie, bywają przyczyną, że wiejskie dzieci są zmuszone opuszczać godziny, a nawet i dnie szkolne.

U stóp góry Igman wytryskają źródła Bosny, do których bardzo wygodnie z Ilidże dostać się można omnibusem. W czarującem otoczeniu wysokich, odwiecznych drzew, stoi turecka kawiarnia, z której widok na szybko spływające potoki jest prześliczny. Źródeł tych ma być około 60, skąd pochodzi, że o paręset kroków niżej zlewając się razem, stanowią zaraz pokaźną rzekę. Jestto miejsce chętnie odwiedzane przez kąpielowe towarzystwo w Ilidże, pragnące wzrok napoić pięknym krajobrazem i użyć sjesty w chłodzie i cieniu lasów.

O pół godziny drogi od zakładu założony jest tor wyścigowy znakomicie urządzony, na którym bardzo często odbywają się gonitwy zwłaszcza włościańskich koni, dla których rząd krajowy powyznaczał dosyć znaczne nagrody, w celu zachęcenia włościan do hodowli poprawniejszej rasy. Koń bośniacki mały, niepokazny, sprężysty jednak i wielce wytrwały tak w biegu jak i w noszeniu ciężarów po skalistych nieraz ścieżkach górskich, krzyżowany z importowaną rasą węgierską daje wyborne rezultaty. Obok wyścigów konnych urządza Zakład strzelanie do gołębi, polowania z sokołami, loterye fantowe, różnorodne festyny dla zabawy licznie tu zbierającej się ludności.

Wszystkiemu temu przewodniczy zacna pani Kallay, spędzająca tu lato i jesień wraz z nadobnemi córkami i przyjmująca z rzadką gościnnością i niezrównanym wdziękiem nietylko wyższe osobistości, ale i mahometańskie panie, które potrafiła swoją uprzejmością wciągnąć powoli w życie towarzyskie.

Powróciwszy z Ilidże, poszedłem jeszcze obejrzeć szkołę prawniczą turecką, zwaną Szeriat, gdzie mahometańscy poddani austryaccy mogą się kształcić w swojem dawnem prawodawstwie, mogącem za pozwoleniem obecnego rządu zastosowywać się do ich wewnętrznych rodzinnych stosunków, jako to małżeństw, spadków i t. p., które to prawa oparte na przepisach Koranu są zawsze jeszcze pilnie strzeżone. Szkoła ta leży na wzgórzu i odznacza się swą idealnie lekką, elegancką, w stylu mauretańskim budową. W pośrodku obszernego podwórza cicho szemrzący wodotrysk odświeża powietrze, słońcem południa rozpalone, a pod cichemi arkadami uczniowie znajdują miejsca do spoczynku i rozmyślania. Cały, niewielki zresztą gmach jest bardzo odpowiednio do swego celu urządzony i zawiera bogatą bibliotekę. Stamtąd zwróciłem się do serbskiego kościoła Św. Archanioła, wzniesionego jeszcze za czasów zaboru tureckiego. Ukrywa się on skromnie w kąciku, zdala od ruchu i gwaru, pod zasłoną szarych kamieni, potulny, nieśmiały, jakby zalękniony. Wewnątrz ciemny, nagi; podłogę ma o wiele niżej od poziomu ulicy, a wszystko w nim mówi o przecierpianych walkach z potężniejszym Islamem, który gniótł srodze innowierców. Na placyku, otaczającym kościółek, zwykły się zbierać w poniedziałek Wielkanocny serbskie dziewuchy i parobczaki w celu swatów; strzeżone bowiem, choć nie tak pilnie jak muzułmańskie dziewczęta, przed okiem młodych ludzi, nie mają lepszej sposobności nad tę, aby sobie módz wybrać przyszłego małżonka. Odbywają się tam tańce, śpiewy, i owe świąteczne oględziny kończące się następnie formalnemi oświadczynami rodzicom i weselikiem. Tu można się przypatrzeć niektórym zwyczajom, strojom i zabawom ludności chrześcijańskiej Serajewa, tak obfitującego w przeróżne typy.

Zasługuje jeszcze na pochwalną wzmiankę starannie, z wielkim nakładem i wzorowym porządkiem urządzony szpital krajowy, dowodzący, z jaką gorliwością rząd krajowy dba o wszelkie potrzeby poleconych sobie nowonabytych poddanych.

III.

Droga z Serajewa do Mostaru jest prześliczna i obfita w malownicze krajobrazy. Minąwszy równinę, na której leży Ilidże i przejechawszy Żeleznicę po pięknym żelaznym moście, napotyka się stacyę Blažuj u samych stóp Igmanu, wysokiego na 1248 m., dumnie wznoszącego wyniosłe swe czoło nad gwarliwym ruchem niedawno zbudowanej kolei. Gdziekolwiek rzucić okiem, wszędzie widoczne ślady postępu; tartaki parowe, wielkie składy drzewa budulcowego dowodzą, że i przemysł się tu już rozwija. Przebiegłszy kilka mniejszych stacyj, dojeżdża się do Bastelija, skąd poczyna się wejście na Iwan, najwyższą górę w tej okolicy, zapomocą zębatej kolei. Dzikie rozpadliny skał z jednej, szumiący potok Korcza z drugiej strony czynią to przejście nader urozmaiconem. Tu ma miejsce podział wód, z których jedne spływają do Czarnego, drugie zaś do Adryatyckiego morza. Zaledwie się wyjedzie z dosyć długiego tunelu, leżącego tuż przy stacyi Iwan, czuje się zmianę klimatu; łagodne, balsamiczne powietrze południa owiewa już podróżnego. Szybko następują po sobie większe i mniejsze tunele, mosty na rwących górskich potokach, formujących w niektórych miejscach malownicze kaskady, a wierzchołki gór śniegiem okryte nadają pewną grozę całemu krajobrazowi. Przebywszy rzeczkę Treszanicę, wjeżdża się do stacyi Konijca, do której nazwy przywiązana jest interesująca legenda, którą znaleźć można w doskonałem dziele zasłużonego na polu literatury bośniackiej p. radcy dworu Hoermanna, pilnie śledzącego wszystkie zabytki dawnej Bośnii i Hercogowiny. Miasteczko leży w niewielkiej kotlinie po obu brzegach Narenty, połączonych starożytnym mostem. W tej rzece, zwanej tutaj Neretwą, poławiają pstrągi, ważące nieraz 10 kilogramów i więcej. Dawniej było to bardzo handlowe miasto: później handel w niem podupadł, a teraz znów szybko podnosić się zaczyna. Wywożą stąd przedewszystkiem owoce, koce na konie, żelazo i węgiel z sąsiednich kopalni. W pobliżu Konijcy znajduje się jezioro Boruczko, rodzaj morskiego oka, w którego toniach według owej, wyżej wspomnianej legendy ma być jakieś starożytne miasto, zatopione za karę przez Św. Sawę, który tutaj apostołował i grzesznych mieszkańców owego miasta, niesłuchających jego napomnień, w ten sposób zniszczył.

(Dokończenie nastąpi).

kraj nasz przebywa ciężką chorobę ekonomiczną. Choroba to przykra, przewlekła i niebezpieczna. — W życiu codziennem zdarza się nam nieraz spotkać jednostki, których cały organizm jest rozstrojony i potrzebuje uzdrowienia. Chory wie o tem, zna nawet sposoby, za pomocą których możnaby wlać życie w wegetujący zaledwie organizm, instynkt samozachowawczy nakazuje mu uchwycić się deski ratunkowej, ale niestety zazwyczaj kończy się tylko na chęciach, brak mu dość silnej woli do zrobienia kroku stanowczego, więc chwyta się on albo półśrodków, albo też przestaje myśleć o sobie i popada w apatyę. Iluż to ludzi w podobnej sytuacyi szuka ratunku u niedołężnych felczerów lub znachorów, którzy oczywiście zadnej ulgi mu nie przynoszą, wreszcie poddaje się chorobie i umiera. Taki zanik zdarza się także w życiu społeczeństw. Społeczeństwo oczywiście nie może umrzeć, a przynajmniej proceder zaniku życia społecznego trwa bardzo długo, bo całe wieki. Właśnie dla tego jednak podobna choroba społeczna jest tem przykrzejsza, że niemal z reguły jest zawiniona i źródło swe ma w ogólnej apatyi, w braku siły woli i ochoty do życia piękniejszem, szlachetniejszem życiem. Lekarza na taką chorobę społeczną znaleźć trudno, jakkolwiek bywały w historyi i takie wypadki, atoli są to zazwyczaj lekarze straszliwi, jakieś kataklizmy, na których wspomnienie krew w żyłach się ścina. Taki lekarz nie usuwa choroby łagodnymi środkami, on przystępuje od razu do operacyi: zatapia nóż w chory organizm, odcina jego części, wypruwa trzewia, a czasem i serce społeczeństwa i przeistacza je niemal zupełnie. Szuka także czasami i społeczeństwo pomocy w t. z. środkach domowych u rozmaitego gatunku znachorów społecznych i szarlatanów. Indywidua takie potrafią w chorem społeczeństwie przywłaszczyć sobie często dominującą rolę, narzucają się mu na przewodników i niestety bardzo, bardzo często pociągają za sobą masy, hypnotyzują je, sprowadzają zamęt pojęć i pogarszają jeszcze bardziej chorobę. I my niestety mieliśmy i mamy bardzo wielu takich znachorów, którzy kuglarskiemi sztuczkami chcieli wzmacniać nasz organizm narodowy, słuchaliśmy ich zbyt często i bardzo drogo zapłaciliśmy za te lekcye. Kto wie, czy za te sumy, które pochłonęły ich hasła, nie byłoby się dało przeprowadzić lub przynajmniej rozpocząć racyonalnej kuracyi. Takimi znachorskimi lekami były owe liczne nawoływania do stworzenia wielkiego przemysłu krajowego, podniesienia handlu itp., które pochłonęły ogromne sumy, a żadnych dodatnich rezultatów nie przyniosły. Wydaliśmy miliony, a gdzież jest ów przemysł krajowy, który one stworzyć miały i jak wygląda nasz handel?

Odpowiedź na to każdy potrafi w swej duszy dośpiewać. Zresztą życie codzienne daje nam na to pytanie na każdem kroku wymowną a bardzo bolesną odpowiedź. Miliony wydaliśmy na podniesienie przemysłu, a jednak jakąkolwiek rzecz kupimy, widzimy, że nie jest ona krajowego pochodzenia. Mówiliśmy dużo o rozwoju handlu, a jednak niczem nie handlujemy i nawet drobnego handlu kramarskiego po miastach i miasteczkach w ręce nasze ująć nie potrafimy i wśród całej powodzi rozmaitego rodzaju firm kupieckich zaledwie tu i owdzie po długiem szukaniu znajdziemy swojskie nazwisko niby samotną oazę wśród niezmiernej pustyni. Oto na razie uchwytne owoce naszej społecznej akcyi kuracyjnej: zamiast wzmacniać się na siłach, słabniemy coraz bardziej, a choroba jak rak toczy w dalszym ciągu nasz organizm. Inaczej jednak być nie mogło. Kilkomiesięcznemu dziecku nie możecie przecież kazać chodzić o własnych siłach, lecz trzeba je naprzód podchować i odżywić; tak samo szaleństwem jest chcieć stwarzać wielki przemysł i handel w społeczeństwie, które nie jest do tego jeszcze wcale przygotowane, któremu brak do tego podstawowych warunków.

Jest atoli jeszcze jedno stadyum w przebiegu choroby, stadyum dla chorego nieraz przykre i bolesne, ale w skutkach swych zbawienne. Oto chory pasuje się długi czas z chorobą, nareszcie instynktem wiedziony zdecyduje się na jakiś krok niesłychanie odważny. Nastaje reakcya często gwałtowna i bolesna, ale chory przebywa ją i ostatecznie staje się zdrowszym, niż był kiedykolwiek przedtem. Otóż i nam, jeżeli mamy żyć i być zdrowymi, potrzeba takiej radykalnej kuracyi połączonej z gwałtowną reakcyą. Zatem powinniśmy przedewszystkiem zerwać stanowczo z nieszczęsną tradycyą łudzenia się i wzajemnej admiracyi, powinniśmy wejrzeć w siebie i poznać, co nam właściwie dolega, a potem dobrowolnie przedsięwziąć na sobie konieczną operacyę, bo nie daj Boże, aby kto inny ją na nas przeprowadził. Gdy sami jej dokonamy, żyć będziemy i spotężniejemy, operowani zaś przez drugich musimy zginąć. Owóż wejrzawszy gruntownie bez zgubnej miłości własnej w siebie, musimy sobie powiedzieć, że G a l i c y a n i e j e s t k r a j e m r o l n i c z y m, jakkolwiek w prasie, w broszurach i dziełach naukowych i z trybuny parlamentarnej sypią się codzień jak z rogu obfitości utarte u nas zwroty: „Galicya jest krajem rolniczym“, „W kraju tak wybitnie rolniczym jak Galicya“ itd. Tymczasem okłamujemy się: wszystko to nieprawda. To, że Galicya ma tysiąc kilkaset mil kwadratowych powierzchni i kilka milionów ludzi noszących siermięgi i mieszkających na wsi, nie daje jej jeszcze wcale tytułu do nazwy kraju rolniczego. Nie ten kraj jest rolniczym, który ma dużo ziemi, ale ten, który ma dobrze obrobioną ziemię, w którym ta ziemia naprawdę żywi swego właściciela, daje mu możność egzystencyi — podnoszę tu z naciskiem e g z y s t e n c y i, nie wegetacyi — a ponadto zabezpiecza go przeciw wszelkim nieprzewidzianym klęskom. U nas w Galicyi taki wypadek niestety nie zachodzi. Przypatrzmy się tylko, ile gruntów u nas stoi nieużytkiem i nietylko nie przynosi żadnej korzyści, ale po prostu jest ciężarem dla gospodarstwa. W motywach do projektu ustawy o użytkowaniu gruntów wspólnych i zaokrąglaniu enklaw leśnych czytałem, że biuro statystyczne obliczyło, iż prawie pół miliona morgów gruntu w Galicyi należy do kategoryi nieużytków, mnie się zdaje atoli, że gdybyśmy obliczyli dokładnie, przekonalibyśmy się, że tych nieużytków jest daleko więcej. I to ma być kraj rolniczy, w którym tak olbrzymie obszary tylko konikom polnym i motylom za chwilową ostoję służą! W krajach alpejskich widziałem kawały skalistych gór, kilka tysięcy stóp nad powierzchnią morza, wzięte pod uprawę i zdumiewałem się myśląc, jakim sposobem ten rolnik dostał się na te wertepy, a cóż dopiero uprawił je; u nas tuż pod wioskami na miejscach zupełnie dostępnych mamy pustynie. A i ta część gruntów naszych, która jest wziętą pod uprawę, nie przynosi tyle, ile przynosić powinna i to nietylko w kraju rolniczym, ale nawet i u nas w naszych warunkach klimatycznych; i gdzie rzeczywiście przynosi więcej gdzieniegdzie, to jest tam, gdzie ziemia nie jest po macoszemu traktowana. Kto zwiedzał obce kraje i widział jak uprawne są grunta w Belgii, Holandyi, Niemczech, Włoszech północnych i ile przynoszą dochodu, tego niezawodnie opanowało uczucie zazdrości i pomyślał sobie: „Dlaczego to u nas tak nie jest?“

Owóż nie jest przedewszystkiem dlatego, że za mało mamy pracowników na roli, zarówno najemnych jak i na własnym zagonie. Chłop nasz niema tak rozwiniętego zmysłu oszczędności, jak ma go chłop w innych bardziej oświeconych krajach. Nasz chłop pracuje tylko tyle, ażeby sprawić sobie buty i kożuch i nie umrzeć z głodu, — to musi zapracować; ponadto jednak nie widzi żadnego ponętnego celu dla swej pracy i dlatego pracuje niechętnie. Niezawodnie, gdyby widział zbliska korzyści intensywniejszej pracy, gdyby dotykał ich własnemi rękami, gdyby widział, że już samo zobowiązanie się do pracowania przez szereg dni w roku daje mu to, co dlań ma największy urok, bo własny dach nad głową i własne gospodarstwo, wtedy pracowałby bardziej ochoczo i bardziej wydatnie, atoli zbierać grosz do grosza, odkładać, procentować i czekać długie lata, aż nazbiera się tyle, że może kupić sobie gospodarstwo jak krowę na jarmarku, — to dla niego za długi proceder. A jednak są wyjątki i sam znam chłopów, którzy emigrowali do Królestwa, Saksonii, Danii, do Ameryki nawet, z tą myślą, aby oszczędnością zebrać fundusz potrzebny na nabycie własnej zagrody i zamiar ten do skutku doprowadzili. Niestety jednak tacy włościanie stanowią tylko drobną cząstkę naszej ludności wiejskiej, a ponieważ u nas wszystko idzie jakoś dziwnym trybem — przeto widzimy, że ten prąd emigracyjny jest w kraju niesympatyczny, wywołuje liczne głosy zgorszenia i nawoływania, ażeby go stłumiono. Nie pojmuję tych nawoływań, gdyż mojem zdaniem ci właśnie chłopi emigrujący najbardziej pojmują potęgę oszczędności i są czynnikiem najbardziej patryotycznym.

Że średnia własność ziemska, czyli owi pogardliwie zwani „obszarnicy“ lepiej nie gospodarują i że ich łany także nie przynoszą tego dochodu, jaki przynosić powinny i jaki przynieśćby mogły, to zrozumiałem jest także. Z bardzo małymi bowiem wyjątkami, które na palcach policzyćby można, nie ma u nas ani jednego majątku w całem tego słowa znaczeniu rolniczo urządzonego. Niejeden zarzuci może: „Ha, właściciele ziemscy sami temu winni, dlaczego nie idą w ślady rolników innych krajów?“ Zarzut to niesłuszny, przynajmniej co do teraźniejszej generacyi. Nie przeczę, że w przeszłości naszej niejedno zaniedbano i że to teraz mści się na nas, atoli cóż pomogą wyrzekania na dawno minioną przeszłość, w której okoliczności i fatalne stosunki polityczne nie pozwoliły myśleć o własnem doskonaleniu się? Nam trzeba myśleć o przyszłości, a nie marnować sił na bezowocne lamenty i błąkanie w krainie wspomnień historycznych. Zatem nie z tem liczmy się, co mogłoby być, gdyby przed dziesiątkami i setkami lat stało się to lub owo, ale z tem tylko, co jest. Otóż średnia własność ziemska jest w tak fatalnem położeniu, że nie o lepsze warunki egzystencyi, ale już wprost o utrzymanie samej egzystencyi walczyć musi.

Jeżeli nie nastanie gruntowna zmiana w naszych stosunkach rolniczych, jeżeli nie stworzone zostaną zupełnie nowe warunki gospodarcze, to w bardzo niedługim czasie ów w poezyach pięknie opiewany dworek szlachecki będzie należał w Galicyi do wspomnień historycznych, a na jego miejscu z pewnością nie powstanie nic dodatniego, nic dla kraju pożytecznego. Inne żywioły posiądą ziemię i połknąwszy naprzód średnią własność ziemską, zabiorą się potem do włościan i z nich wszystkie soki żywotne wysysać będą i kraj nasz stanie się ostatecznie wielkiem targowiskiem nędzarzy, niewolników. Zażegnać tę katastrofę można tylko tak, jeżeli jak najrychlej uczyni się Galicyę, na razie przynajmniej, krajem naprawdę rolniczym. O to przedewszystkiem starać się powinniśmy, jak lekarz stara się u ciężko chorego podtrzymywać przedewszystkiem funkcyę serca. Rozwój przemysłu i handlu to są rzeczy dopiero na dalszym planie stojące. Niech Galicya stanie się krajem rolniczym, to już przemysł i handel same przez się bez żadnych sztucznych środków powstaną, bo wytworzą je potrzeby ludności rolniczej. Na razie jednak pod grozą utraty naszej egzystencyi społecznej i ekonomicznej musimy doprowadzić do tego, aby ziemia dawała większy dochód, aby była racyonalniej uprawiana, aby więcej rąk ludzkich na niej pracowało i z niej żyło, a oczywiście inaczej żyło niż obecnie. O własnych siłach atoli nasi rolnicy do tego nie doprowadzą, bo nie stać ich nawet na opłacenie podatków i rat bankowych, więc skądże mają mieć na kosztowne melioracye i intensywniejszą gospodarkę? Kraj i państwo muszą wdrożyć potrzebną akcyę na szerokie rozmiary, a jeżeli one tego nie uczynią, to inne żywioły zagarną niebawem całą ziemię, na czem państwo i kraj z pewnością gorzej wyjdą.

Jak to uczynić? — o tem w drugim artykule.

Czyszki, 4 kwietnia 1899 r.

Maryan Łoś.

Co i o czem piszą.

Włościanin Jan Miciek z mieleckiego napisał do *Jedności*, organu Związku katolickich robotników, list, w którym opisuje sposób, w jaki żydzi ciągną zyski przy pośrednictwie w robotach melioracyjnych.

Sejm — pisze on — co roku uchwala pewne kwoty na regulacyę rzek w naszym kraju. Do tego funduszu dodaje swoją część rząd, no i powiat i gmina i strony muszą swój wdowi grosz dołożyć; razem wzięta, ta suma jest przeznaczona na poszczególne powiaty na regulacye rzek, na obwałowanie, na regulacye potoków. Jest to wprawdzie bardzo mała cząstka w stosunku do rzeczywistej potrzeby, ale i ta nie doprowadza do swojego celu, zwłaszcza, że bywa ogromnie przesiana przez żydowską kieszeń. Rzecz się tak ma. Nie wchodzę w to, kto oddaje roboty przy budowie ochron, czyli tam przy regulacyi rzek... żydowskim kapitalistom, bo oni naprawdę mają dostawę wszelkich materyałów, tj. palików, faszyny, wieńców itp., dość, że to jest ich wyłącznem zajęciem, na czem robią dobre interesa, zakupują morgami łozy nad rzekami, lasy, które obracają na rzeczone materyały, tj. pale i faszyny, przyczem bardzo licho płacą, bo dość wspomnieć, że włościanin jadąc od 4 rano do 6 wieczór, a czasem i później, zarabia 1 złr. 80 ct. do 2 złr. 20 ct. To się nazywa zarobkiem, gdzie gospodarz daje parę koni. Tak małą kwotę zarabia. Wliczmy w to paszę dla koni, reperacye wozu, mitręgę gospodarza. I to jest wynagrodzenie, stosowne za taką pracę. Ale żyd, ten potrzebuje sobie kupić folwark i żyć dobrze. Czyby więc nie można takich rzeczy sobie bezpośrednio kupować (przez kierowników), przez co materyały byłyby tańsze, a w ten sposób możnaby i tym włościanom i robotnikom wynagrodzić lepiej. Może mi kto zrobić uwagę: no, możnaby to zrobić, ale potrzebując osobno do tego ludzi, to oni też nie będą za darmo chcieli się tem zajmować. Ale przecież są panowie inżynierowie, kierownicy takich robót, to oni mnie się zdaje, że nietylko są na to, żeby do Wydziału krajowego rachunki odsyłali, ale może mogliby się i tem zająć. Ciekawy jestem na co są kursa melioracyjne, czy ludzie wychodzący z nich nie są zdolni na tyle, żeby mogli tę rzecz prowadzić. Może Wydział krajowy nie ma dość takich ludzi. Ale dzieje się to z powodu bardzo prostego. Jedno, że bardzo mała ilość bywa przyjmowaną na te kursa, a dalej, że przyjmowani są nieletni, że po skończonym kursie, który ledwie trwa 3 lata, pójdą do wojska, a stamtąd do żandarmeryi, do straży skarbowej itd. a mała część tylko wróci do swojego powołania. Z tego powodu nie będzie dobrych kierowników, a w braku ich, pod dozorem inżynierów prowadzą roboty cywilni, którzy posługują się pośrednikami, żydami wyzyskującymi lud i ciągną największe zyski.

W powyższych swoich zarzutach autor listu myli się co do tego punktu, że na kurs melioracyjny biorą kandydatów, którzy nie odbyli jeszcze służby wojskowej. W rzeczywistości tak nie jest, gdyż każdy, kto się na ten kurs chce dostać, musi się wykazać świadectwem odbytej służby wojskowej. Prawdą jest tylko, że na kursa konduktorów drogowych przyjmuje Wydział krajowy kandydatów nieletnich, którzy po ukończeniu kursu idą do wojska. W dalszym ciągu opisuje ów włościanin stosunki zarobkowe robotników, najmowanych przez żydów w następujący sposób:

ydzi dostają jak wspomniałem wszelkie roboty w przedsiębiorstwa. Ci, co mogą oddać znowu od siebie na akord, po jakich tylko można najniższych cenach ludziom pragnącym zarobku, a co nie można, to płacą na dniówkę po 25, 30 i 35 ct. dziennie. Dziennik takich robót prowadzi po polsku jeden z robotników, który dostaje zwykle po 10 ct. więcej od innych, ale za to jest obowiązany pilnować i w nocy, bo gdy co z naczynia zginie, to mu żyd odtrąci z jego zarobku. Zastępcą samego pana przedsiębiorcy jest pejsaty pisarz. Gdy się skończy szabas, p. pisarz siada do wyplaty w alkierzu w karczmie, wyciąga z dziennika po kilkunastu robotników, daje jeden kwit, rozumie się samo przez się po żydowsku i daje go ludziom, żeby poszli do pana kasyera, co jest w drugiej izbie za szynkwasem, to im zapłaci. Bierze dany mu kwit, strąca sobie, jeżeli mu który z wymienionych robotników winien, gdyż bez tego nigdy nie jest, resztę wypłaca. Ale daje banknot 5 lub 10 reńskowy, tu znowu nowy kłopot. Ludzie są nie z jednej wsi. Drobnych pieniędzy nie ma. Ale od czegoż chłopski rozum. Każą sobie dać liter wódki, pan kasyer daje, odbiera od nich dopiero co dany banknot i daje drobne. Gdyby dał odrazu drobne, to każdy by wziął i do domu poszedł, ale od czegoż żyd jest panem kasyerem? On potrzebuje geszeft zrobić.

Z Towarzystwa filologicznego.

W sobotę miał w Towarzystwie filologicznem profesor Bizoń odczyt o dziele Stanisława Konarskiego „De emendandis eloquentiae vitiis“ (O potrzebie usunięcia wad w wymowie), które ukazało się w Warszawie w roku 1741. Dziełem tem rozpoczął słynny nasz pionier na polu pedagogii kampanię przeciw zaśniedziałym błędom, nurtującym ówczesne wychowanie publiczne w Polsce, więc chociaż właściwie krytykował w niem tylko retorykę, przecież było ono na owe czasy krytyką całego wychowania. Sztuka wymowy odgrywała bowiem wtedy w życiu tak prywatnem, jak i publicznem w Polsce nadzwyczaj ważną rolę; przy lada sposobności wygłaszano szumne oracye, naszpikowane frazesami i ozdobami retorycznemi a pozbawione treści i sensu, ale za to odpowiadające wszelkim rzekomym prawidłom retoryki. Konarski widział, że takie płytkie pojmowanie sztuki wymowy jest objawem ogólnego braku wykształcenia, połączonego z wielką pretensyonalnością i nieszczerością w stosunkach tak publicznych, jak i prywatnych i chociaż nigdzie jednak wyraźnie tego nie powiedział, przecież postawił w swem dziele takie premissy, z których rodacy wysnuć sobie mieli sami wniosek: „Jest źle, trzeba się poprawić“.

Konarski wykazywał przedewszystkiem we wstępie literacko-historycznym, że współczesna polska sztuka wymowy, która miała niby być podporą Kościoła i Rzeczypospolitej, jest w gruncie rzeczy wynalazkiem Gotów, a wcale nie wzoruje się na Cyceronie i innych klasykach łacińskich, jak to sobie ogólnie podchlebiano. Dalej wykazywał całą nicość i śmieszność frazeologicznych przepisów, w których chaosie obracali się ówcześni polscy mówcy. Krytykował więc owe wymuszone analogie „okoliczności i przynależności“, igraszki wyrazów itp. a krytykował na mowach rzeczywistych, analizując np. między innemi także swoją mowę z lat studenckich wygłoszoną na pogrzebie jakiegoś kościelnego dostojnika a noszącą tytuł: „Wniebowzięcie duszy nazad“. Mowa ta tak się zaczyna: „Co to za popioły, co za wspaniałe stosy w szczupłej oglądamy urnie? Czyje tutaj czarnym posypane prochem leżą szkarłaty? — Czy rumieni się, pomięszania doznawszy z podłym mułem, purpura? Owszem, pole od wrzuconych śmiertelnych członków bledną się zdaje, pole od łez współpłaczących zmywa się. — Czyja jest ta, która od tyłu czernieje, infuła, ku dołowi obyczajem żałobników wywrócona, tak, że dwukrzywą wargą do ziemi mówić i zabranej sobie z niej głowy żałować i pokornie światu posuwać się zdaje? Czyj jest ten połamany pastorał? Pastorał — dzisiaj wiór, od zuchwałego podeptany losu, wczoraj świata podpora. Czyj jest ten strzaskany pierścień? Czy z boleści za wydartym narzeczonym pękł? Czy powiada, że już nie jest wieczności znakiem, i przerwanym kręgiem koniec wszystkim rzeczom grożący oznacza“ itd.

„Za te brednie dziecinne — pisze w swem dziele Konarski — zbierałem sute oklaski i powinszowania“, a przecież są to tylko „czcze spostrzeżenia i urojona całość“. Ma tu Konarski na myśli przesadną, nieszczerą plastykę i igraszkę pojęć, opartą na assocyacyi wyobrażeń, zupełnie bezpotrzebnej.

Taka jest część negatywna pracy Konarskiego, w części pozytywnej stawia on jako ideał: samodzielność, mowę naturalną, prostą, opartą na logice i rzeczywistej znajomości szczegółów. Nawołuje mowców do kształcenia się, aby mieli na zawołanie argumenty rzeczowe, a niepotrzebowali makaronizmami zakrywać swego nieuctwa.

Dzieło Konarskiego wywołało zaciętą reakcyę, szczególnie ze strony duchowieństwa, które mniemało o nim, że jest ateistą. W istocie Konarski miał styczność z tym ruchem umysłowym za granicą, z którego wyrośli francuscy encyklopedyści, lecz od tego do ateizmu było daleko. Broniono uparcie zasady „ars est dux certior quam natura“ (sztuka jest przewodnikiem pewniejszym niż natura). broniono wszystkich ulubionych retorycznych figur, tropów i przenośni, a niejaki ks. Malczewski pisał: „Tylko puszczyki i sowy nie znoszą jasności bijących od ciemności, za to orły pławią się w nich z rozkoszą“. Konarskiego nazywano nihilistą, waryatem, gorszym od Epikura i t. d. Polemika ta toczyła się lat kilkadziesiąt, lecz jak wiadomo ostatecznie idee Konarskiego wsiąknęły w naród i w połączeniu z innymi czynnikami przyspieszyły dzieło Konstytucyi 3go Maja.

KRONIKA.

Lwów 11 kwietnia.

Namiestnik hr. Piniński bawi na Riwierze; dnia 20 bm. powróci do Lwowa,

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował dr. Aleksandra Rosnera prywatnego docenta położnictwa i ginekologii w uniwersytecie jagiellońskim profesorem szkoły akuszerek w Krakowie. — Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Romana Bierzeckiego z Dobromila do Przemyśla, Władysława Mayera z Mościsk do Lwowa, Eliasza Semukę z Radowiec do Czerniowiec, Stanisława Ilnickiego-Sieniuszkiewicza z Boryni do Dobromila, dra Józefa Bubna z Załoziec do Brodów, Floryana Wolskiego ze Śniatyna do Sanoka, Jana Smolskiego z Sołotwiny do Mościsk, Władysława Lisowskiego z Zaleszczyk do Nadwórny, Józefa Lubienieckiego z Buska do Lwowa, dalej nadał adjunktowi sądowemu w okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie dr Alfredowi Zgórskiemu posadę adjunkta sądowego we Lwowie, w końcu zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: dla Stanisława Rubczyńskiego dla Monasterzysk i dra Michała Krawczyka dla Śniatyna.

Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady: A. Pocztmistrzów: W Wielkich Oczach Stanisławowi Ciszewskiemu z Rudnik; w Dolinie Feliksowi Manasterskiemu z Kolędzian, w Zwierzyńcu Henrykowi Krzanowiczowi. B. Ekspedyentów pocztowych: W Bojanowie Kazimierzowi Treszce, w Worochcie Ernestowi Salomonowi de Friedberg, w Jodłowej Ludwice Moszczańskiej, w Jasionce Janowi Karczmarczykowi, w Zabierzowie koło Niepołomic, Józefowi Weissowi, w Radawie Szymonowi Sternowi, w Olszanach Maryi Miazga, w Uszwi Idzie Ellnein, w Bogumiłowicach Władysławowi Dobrzańskiemu, w Uścieczku Ignacemu Znamirowskiemu, w Psarach na dworcu Stanisławowi Piaseckiemu, w Jezierzanach obok Buczacza, Antoniemu Koszakowi z Baginsbergu, w Trzcinicy na dworcu Józefowi Jaroszowi, w Niegowcach Amelii Rossowskiej, w Bruśniku nowym Zofii Ligęzinie, w Dublanach Edmundowi Hohenauerowi, w Grabinach na dworcu Wincentemu Podgornemu, w Buczkowicach Sewerynie Wiczyńskiej, w Toustobabach Michalinie Fiala, w Ptaszkowej na dworcu Ludwikowi Rewakowiczowi, w Bednarowie na dworcu Wincentemu Loeglerowi, w Woli justowskiej Stanisławowi Grodeckiemu, w Woli zarczyckiej Gwalbertowi Kruczkowi, w Stryszowie na dworcu Wojciechowi Ziembie, w Nowej Grobli na dworcu Władysławowi Sztafie, w Wiązownicy Michałowi Frichowi, w Droginie Maryi Rosenstock.

W pomieszkaniu Krattera zafantowano wszelkie ruchomości. Wczoraj miał wyjechać ze Lwowa z ajentem policyjnym jeden z okradzionych przez Krattera jego klientów w ślad za zbiegiem w celu ewentualnego ujęcia go i przywiezienia do Lwowa.

Pan Aleksander Bieniedzki, zaszczytnie znany we Lwowie właściciel cukierni i radny miejski wstępuje w związek małżeński z panną Maryą Habdank Dunikowską, córką pp. Tadeuszowstwa Dunikowskich. Ślub odbędzie się dnia 29 bm. w Nowym Sączu.

O zniesienie kaucyi służbowej, którą obowiązani są składać w wysokości rocznych poborów urzędnicy kasowi, wniosło do rządu petycyę I powszechne Towarzystwo urzędników monarchii austro-węgierskiej.

Wielki ruch emigracyjny. Przez linię Kraków-Sucha-Żywiec, przewożą codziennie pociągi kolei państwowych około 500 do 600 włościan, udających się na zarobek do Niemiec, Prus, Saksonii i Budapesztu, lub też na wychodźtwo za morze. Prąd ten wychodźczy trwa od 26 marca br. W dniach 4 i 5 bm. przejechało przez Kalwaryę-Suchę do Żywca 2000 ludzi. W ogóle dotychczas wyjechało z kraju około 15.000 ludzi, z tych 10.000 za zarobkiem, a przynajmniej 5000 do St. Zjedn i Kanady. Anglicy rozesłali po kraju specyalnych agentów, werbujących ludność na wychodźtwo do Kanady. Ścisk wychodźców na stacyach kolejowych niebywały. Ruch to niepamiętny i wielce dla samychże wychodźców niebezpieczny, gdyż ofiarowana im płaca w Prusiech i Saksonii spada w cenie.

Walne zgromadzenie. Dnia 12 bm. we środę o godz. 7 wieczorem odbędzie się w sali Szkoły przemysłowej 1 — 52 — II p. walne zgromadzenie „Związku polskich artystów“, na które wydział wszystkich pp. architektów, malarzy i rzeźbiarzy zaprasza. Na porządku dziennym: 1) Sprawa lokalu; 2) Wkładki miesięczne i 3) Wystawa dzieł sztuki.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Krakowa na posadę kasyera miejskiego w VII randze z poborami: płaca 1800 zł., kwaterowe 360, dwa pięciolecia po 200 zł. i 100 zł. na manco. Kaucya wymagana 3600 zł. Termin do 15 maja. — Dyrekcya policyi w Krakowie na posadę strażnika cywilno-policyjnego w Krakowie lub w ekspozyturze policyjnej w Nadbrzeziu z poborami 450 zł. Termin do 15 maja.

Rektorat politechniki lwowskiej na posadę asystenta przy katedrze budowy mostów za wynagrodzeniem rocznem 700 zł. na czas od 1 maja br. do końca września 1900 r. Termin do 20 bm.

W sprawie lekarskiej. Izby lekarskie austryackie wystosowały wspólny memoryał do hr. Thuna jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym domagają się większego, niż dotychczas uwzględnienia ze strony rządu potrzeb stanu lekarskiego. W szczególności żąda memoryał zwalczania wszelkimi środkami fuszerstwa lekarskiego i najnowszej jego odrośli, tzw. leczenia sposobem naturalnym (Naturheilkunde); reformy ustaw o kasach chorych i o ubezpieczeniu robotników od wypadków; wynagrodzeń za czynności sądowo lekarskie odpowiednio do dzisiejszych stosunków; zmiany studyów medycznych; w końcu wyposażenia izb lekarskich większą władzą i uwzględnienia przez rząd wniosków i propozycyi, czynionych przez te izby.

Kurs specyalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, urządza w kwietniu i maju wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie. Wpis kosztuje 1 zł., innych opłat nie ma. Kurs trwać będzie po 6 godzin tygodniowo. Wpisy odbędą się 16 kwietnia.

Z kongresu prasy. Donieśliśmy już we wczorajszej korespondencyi z Rzymu, że dziennikarze nasi, bawiący tam na kongresie prasy, byli w święta Wielkanocne suto podejmowani przez pp. Henryków Siemiradzkich. Wiadomość tę uzupełniamy kilku szczegółami z korespondencyi *Czasu*. Owoż *Czas* donosi, że Siemiradzki pracuje obecnie nad kompozycyą obrazu dla kurtyny nowego teatru we Lwowie. Obraz ten zajmie 9 metrów w szerz, a 6 metrów na wysokość. Kompozycya środkowa będzie wyłącznie allegoryczną, motywa narodowe i miejscowe znajdą uwzględnienie na brzegach. Prócz tego pracuje nasz mistrz nad kilku obrazami, przeznaczonymi na wystawę paryską i wykończył właśnie szkic obrazu: „Chrystus nauczający dzieci“.

O złożeniu wieńca u stóp biustu Mickiewicza dnia 7 kwietnia na Kapitolu podaje *Czas* następujące szczegóły:

Przyniesiony już rano do klubu dziennikarskiego wieniec z polskim i włoskim napisem, obudził powszechną uwagę, a dziennikarze włoscy, ujrzawszy napis, powstali z miejsc i przywitali wieniec oklaskami. Napis włoski na wieńcu opiewał: „All sommo poeta, Adamo Mickiewicz, i publicisti polacchi dell VI congresso di Roma“.

Około godziny 4 po południu zebrali się dziennikarze polscy wraz z paniami i w kilku dorożkach udali się na Kapitol, gdzie czekała już garstka Polaków, zamieszkałych stale w Rzymie. Przed pomnikiem Mickiewicza, z polecenia prezydenta Rzymu księcia Ruspoli, zastaliśmy straż honorową. Imieniem prasy włoskiej pojawił się commandore Lazzaro, jeden z najpoważniejszych publicystów rzymskich. Wieniec u stóp pomnika złożył wiceprezes lwowskiego Towarzystwa dziennikarzy p. Skrzyński i przemówił najprzód po polsku, a następnie po francusku, dając wyraz gorącej czci dla Mickiewicza a wdzięczności dla gościnnego narodu włoskiego. Następnie korespondent *Kuryera Warszawskiego* p. Darowski w krótkiej przemowie włoskiej oddawszy cześć poecie, przypomniał, że Mickiewicz przed pół wiekiem brał udział w pracy nad jednością i niepodległością Włoch. Wreszcie commandore Lazzaro odpowiedział w języku francuskim, dając wyraz sympatyi narodu włoskiego dla Polski, czci dla Adama Mickiewicza i wdzięczności za udział Polaków w walce o jedność Włoch. Wreszcie wyraził nadzieję, że i Polska wyjdzie zwycięsko z walki o wolność i niepodległość. Po skończonej uroczystości zamówiony fotograf zdjął fotografię uczestników.

Tego samego dnia podejmował naszych dziennikarzy śniadaniem w ambasadzie austro-węgierskiej ambasador baron Pasetti w sposób nader gościnny i uprzejmy.

Jakeśmy donieśli, na cześć uczestników kongresu odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze Constanzi. Podczas tego przedstawienia zdarzyło się — jak donosi *Czas* — komiczne intermezzo.

W jednej z lóż pierwszego piętra znajdowała się piękna uczestniczka kongresu, pani Jacquemaire z Paryża, córka Jerzego Clemenceau.

Piękna Paryżanka, ubrana w fantastyczną suknię *fin de siècle*, nie znając zwyczajów włoskich, w antrakcie oparła się plecami o niską balustradę loży i rozmawiając z odwiedzającymi ją znajomymi, nie uważała, że obcisła, bez szwu i bez fałdów suknia, daje publiczności widok — może i ponętny, ale z pewnością niezbyt przyzwoity. Publiczności na parterze widok taki się nie podobał, a że publiczność teatralna w Rzymie, wierna tradycyom areny rzymskiej, zwykła nie krępować się żadnymi względami, powstał początkowo szmer i wnet przemienił się w okrzyki oburzenia, a wreszcie skrystalizował się w głośny chór: *alla porta!* Piękna Francuska nie zrozumiała, że krzyk odnosi się do niej i w drugim antrakcie usiadła znów na balustradę. Teraz oburzenie parteru doszło już do tego stopnia, że jeden z komitetowych zwrócić musiał na to uwagę pięknej cudzoziemki, która, zrozumiawszy o co idzie, zawstydzona opuściła lożę. Cały kongres zajmuje się dziś tą wesołą awanturą, z której sens moralny ten, by w secesyonistycznych tualetach nie siadać na balustradzie loży.

II Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie. W myśl uchwał I Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Pradze, podjęło Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie inicyatywę w urządzeniu IIgo Zjazdu w Krakowie, poruczając p. Michałowi Chylińskiemu, jako wiceprezesowi Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie i wiceprezesowi I Zjazdu w Pradze, aby utworzył komitet miejscowy w Krakowie. Wskutek tego zlecenia, odbyło się w niedzielę dnia 9 b. m. na zaproszenie p. Chylińskiego zebranie przedstawicieli pism codziennych krakowskich, mianowicie pp. dra Antoniego Beaupréго, Kazimierza Ehrenberga, Michała Konopińskiego, dra Włodzimierza Lewickiego, Władysława Prokescha i Rudolfa Starzewskiego. Na posiedzeniu tem zawiązali się wymienieni w komitet, wybierając przewodniczącym p. Michała Chylińskiego, sekretarzem p. Prokescha, poczem uchwalono, aby II Zjazd dziennikarzy słowiańskich odbył się w Krakowie w dniach 23, 24 i 25 września br. Co do dalszego toku prac przygotowawczych, komitet uchwalił porozumieć się z komitetem pierwszego Zjazdu w Pradze, oraz z Towarzystwem dziennikarzy polskich we Lwowie.

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w I kwartale 1899 ogółem 470 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 470 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w I kwartale b. r.: ascendentom 478 złr. 18 ct., przemijająco niezdolnym do zarobkowania 8.365 złr. 68 ct., stale niezdolnym do zarobkowania 23.747 złr. 38 ct., wdowom 3.600 złr. 19 ct., sierotom 5.721 złr. 33 ct. Tytułem odprawy wypłacił wdowom 479 zł. 82 ct., tytułem kosztów pogrzebu 321 złr., a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 2.474 złr. 87 ct. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent 1.837 zł. 21 ct. Ogółem wypłacił Zakład w I kwartale 1899 47.025 złr. 66 ct. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło w tym czasie za II półrocze 1898 tytułem premii ogółem: 151.419 złr. 78 ct.

Sprawozdanie kasowe. „Spółka wydawnicza we Lwowie“, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, która jako nakładczyni podpisuje *Słowo Polskie*, odbyła wczoraj walne zgromadzenie; o przebiegu jego organ tej spółki *Słowo* donosi co następuje:

„Sprawozdanie rady nadzorczej i dyrekcyi z czynności za r. 1898 przyjęto do wiadomości. Na wniosek komisyi kontrolującej zatwierdziła bilans za rok 1898, wykazujący stratę w kwocie 5.287 zł. — i udzielono dyrekcyi i radzie nadzorczej absolutoryum. Udziały wynoszą 46.594 zł., fundusz rezerwowy 818 zł. Dokonano uzupełniającego wyboru jednego członka rady nadzorczej, dwóch członków dyrekcyi i jednego zastępcy. Członkiem rady nadzorczej wybrany dr. Tadeusz Rutowski — dyrektorami pp. Władysław Gubrynowicz i Ludwik Winiarz, zastępcą dyrektora p. Władysław Schmidt“.

Do powyższego sprawozdania dodaje *Dziennik Polski* następujące uwagi: W zebraniu wczorajszem nie brali udziału wszyscy członkowie „Spółki“, gdyż w ubiegłym roku zeszło się kilku jej człon-

ków na naradę poufną i uchwaliło, że prawo głosowania na walnych zebraniach mają tylko ci członkowie, którzy jako udział złożyli 500, lub ponad 500 zł. Długi przeto szereg osób, które podpisały, lub złożyły jako udziały tylko 100 zł. lub więcej, ale mniej, niż 500 zł., został pozbawiony prawa zabierania głosu na walnych zebraniach. Kilka z tych osób zgłosiło się dziś do nas i oświadczyło, iż o utracie swego głosu dowiedzieli się dopiero z ogłoszenia, zwołującego walne zgromadzenie, i że teraz żądają od rady nadzorczej przedstawienia jasnego i dokładnego bilansu, gdyż to sprawozdanie, które podało *Słowo*, nikogo zadowolić nie może. Wykazaną jest tam strata 5.387 zł., a nie są wcale wymienione dochody. Dalej czytamy tam, iż udziały wynoszą 46.594 zł.; być może, że deklarowane udziały tyle wynoszą, ale jak na pewno wiemy, wiele osób wystąpiło ze Spółki, a jeszcze więcej na podpisane przez siebie udziały nic nie wpłaciło, tak, że cyfra powyższa zupełnie inaczej wyglądać powinna. Tymczasem w sprawozdaniu nie ma wykazu, ile udziałów spłacono, a ile jeszcze do spłacenia pozostaje. Wogóle sprawozdanie całe jest tak ułożone, iż z niego nikt nic wiedzieć nie może.

Zastępcą dyrektora wybrano p. Władysława Schmidta, księgarza. Owóż p. Schmidt oświadczył nam, iż na zgromadzeniu wczorajszem nie był, że wybrano go wbrew jego woli i że już wniósł rezygnacyę z nadanej mu przez walne zgromadzenie godności.

Mamy nadzieję, iż życzeniu owych członków „Spółki", których nie dopuszczono do głosu, stanie się zadość i że zarząd „Spółki", obowiązany według statutu do publicznego składania rachunków, złoży je publicznie w drukowanem i każdemu dostępnem sprawozdaniu i w ten sposób najlepiej położy kres wszelkim pogłoskom, krążącym o tajemniczych funduszach, za które wychodzi *Słowo*. Być może, że sprawozdanie „Spółki" udowodni, że fundusze na wydawnictwo *Słowa* czerpane są tylko z jej kasy, a my wówczas będziemy pierwsi, którzy fakt ten z radością podniesiemy i przyznamy się do omyłki, że nie fundusz rezerwowy Kasy oszczędności, lecz zasoby „Spółki wydawniczej" wystarczały na pokrycie wydawnictwa *Słowa*.

Tyle *Dziennik polski*. Od siebie wyrażamy przekonanie, że to, co ogłosiło *Słowo Polskie* jest tylko kronikarską notatką, nie zaś sprawozdaniem, które ogłosić powinna „Spółka wydawnicza", obowiązana wedle statutu do publicznego składania rachunków. W kronikarskiej notatce *Słowa Polskiego* nie powiedziano, jakie były dochody, skąd one pochodziły i t. d. — a członkowie „Spółki" wiedzą, że opinia publiczna ze znanych powodów chce dokładnie o tem wiedzieć i ma do tego prawo. Ogół woła do „Spółki wydawniczej": Światła! Więcej światła!

Kwesta Wielkanocna Towarzystwa Dam dobroczynności przyniosła 1000 zł. 50 ct., za które w imieniu ubogich podziękowanie składa *Marya Potocka*, prezesowa.

Znęcanie się czynowników. Czytamy w *Kraju*: „Wileńska izba sądowa na posiedzeniu w Białymstoku skazała pristawa Hryniewicza, brata jego, pełniącego obowiązki sekretarza, urzędnika Dobrowolskiego, dodanego do pomocy pristawowi i urjadnika Karpowicza na więzienie kilkomiesięczne za wychłostanie w kancelaryi dziewczyny wiejskiej, Anny Marcinkiewiczówny. Podczas rewizyi policyjnej skradzionego drzewa we wsi Bercza włościanie stawili opór, przyczem Anna Marcinkiewiczówna uderzyła pristawa polanem. Wezwana w tej sprawie do kancelaryi stanowej w m. Goniądzu, po usunięciu obcych osób z izby, Marcinkiewiczówna otrzymała od pristawa takie uderzenie w twarz, że padła okrwawiona; poczem rozciągnięto ją na ziemi, bito pięściami i nogami, w końcu jeden siadł na głowie, drugi na nogach, trzeci bił nahajką; ciało było jak posiekane — według słów świadka, dziesiętnika, asystującego przy egzekucyi".

Wszystko w porządku — pruskim. Znaną jest czytelnikom petycya duchowieństwa górnoszląskiego, wniesiona do ministra oświaty dr. Bossego, o większe niż dotąd uwzględnianie języka polskiego przy nauce religii. Pan minister petycyi nie pozostawił bez odpowiedzi, a oto jakie cudowne historyjki pomieścił w swym memoryale na ową petycyę. Podajemy tu dosłowne tłumaczenie pisma p. Bossego:

„Wywody w petycyi z stycznia r. b. spowodowały mnie do ponownego dokładnego zbadania istniejących przepisów co do używania niemieckiego i polskiego języka w szkołach ludowych w obwodzie rejencyi opolskiej. Wynik tego badania wypadł pod każdym względem na rzecz niezmienionego utrzymania od lat 27 ze skutkiem przeprowadzanych przepisów o języku wykładowym w szkołach ludowych obwodu rej. opolskiego.

„Mianowicie wykazały zarządzone badania, że szkoła i w nauce religii dla młodzieży górnoszląskiej po polsku mówiącej zupełnie i wszędzie tam cel swój osiąga, gdzie nauczyciel gorliwie i zręcznie wypełnia owe przepisy. Najpomyślniejszemi są wyniki nauki religii także i tam, gdzie duchowni chętnie i rozumnie popierają starania administracyi szkolnej w tej dziedzinie.

Uznaję chętnie, że liczni duchowni na Górnym Śląsku zdala się trzymają od panującej i tam narodowo-polskiej, a więc wrogiej państwu agitacyi. Jest jednak ubolewania godnym błędem, jeżeli się sądzi, że tamtejszy ruch polski nie ma tendencyi narodowych, tylko czysto językowe. Języka używają tam zazwyczaj jako płaszczyka dla zakrycia zgubnych antiniemieckich usiłowań. Wszelka więc powolność administracyi szkolnej w dziedzinie językowej byłaby wyzyskiwaną do popierania narodowo-polskiej agitacyi i nadużywanoby jej tem skuteczniej w tym kierunku zwłaszcza, że nie ma rzeczowego powodu do niezadowolenia z ustanowionych w dziedzinie szkolnej językowych zarządzeń. Rząd nie jest wrogo usposobiony dla prywatnego używania miejscowego *idyomu (!)* polskiego. Nie jest jednak zadaniem szkoły ludowej w cesarstwie niemieckiem i pruskiem państwie szczególne pielęgnowanie obcego języka, tylko języka ojczystego (vaterländisch), niezbędnego dla każdego Niemca. Zresztą nie zgadzają się z prawdą premisy, na podstawie których archipresbyteryat oparł swoje wnioski. Nowych przepisów o języku wykładowym w dwujęzykowych szkołach Wschodnich Prus wcale nie wydałem. W tych warunkach nie ma wcale powodu do zmieniania istniejących przepisów o języku wykładowym w szkołach ludowych w obwodzie rejencyi opolskiej".

Polacy w Danii. Znany we Lwowie ze swego krótkiego tu pobytu misyonarz ks. Ortwed, rodem Duńczyk, który wyuczył się polskiego języka, aby ratować polskich robotników, wychodzących na robotę do Danii, zbudował z zebranych funduszów w Marsebo skromny, lecz wystarczający na swe przeznaczenie kościół dla Polaków, za 26.000 marek i zaopatrzył go w odpowiedni inwentarz. Kościół jest zbudowany pod wezwaniem św. Stanisława biskupa, a poświęcony już w r. 1897. Dwa razy w roku odprawiać się w nim będzie Msza św. za tych, którzy dali pomoc na ten polski kościół i jego potrzeby. Co niedzielę odprawia się tam nabożeństwo ze śpiewem, kazaniem itd., wszystko po polsku. Także pod względem społecznym zajmuje się ks. Ortwed Polakami całem sercem, a pracodawcy duńscy, jakkolwiek wyznania luterskiego, wspierają go w jego usiłowaniach.

W tym roku z pomocą Bożą i ludzi dobrej woli ma być postawiony budynek, gdzie robotnicy będą się mogli zatrzymać, zamiast chodzić po ulicach i szynkowniach, do czego teraz są zmuszeni, ponieważ pociągi na 1 pół godziny przed nabożeństwem przyjeżdżają, a w 3 i pół godziny po nabożeństwie odjeżdżają. W tymże budynku robotnik starający się o zajęcie, będzie mógł także znaleźć bezpłatny nocleg. Tam też będzie ks. Ortwed uczył czytać i pisać po polsku i co niedzielę mieć będzie wykłady historyczne, ekonomiczne, higieniczne i inne naukowe, w ogóle takie, które mogą się przyczynić do zdrowej oświaty ludu naszego,

O dziwnem wskrzeszeniu z śmierci pozornej donoszą z Stanów Zjednoczonych. Oto profesor medycyny Tuffier miał człowieka, jak się zdawało, zupełnie już nieżywego wskrzesić w ten sposób, że rozkroił mu pierś i *masował serce*. Naturalnie na razie nie można nic stanowczego o wiadomości tej orzec, dopóki prawdziwość jej nie zostanie stwierdzona, zwłaszcza że pochodzi ona z Ameryki. Co się tyczy nadzwyczajnych wypadków wskrzeszenia w ogóle, to trzeba zważyć, że śmierć właściwa dopiero wtedy nastąpiła, kiedy zaszły pewne chemiczne zmiany w tkankach ciała ludzkiego. Samo ustanie wszelkich objawów życia jeszcze nie jest śmiercią, nieraz już lekarzom przez dłuższe stosowanie sztucznego oddechania udało się „umarłych" powrócić do życia. Prócz sztucznego oddechania stosują jeszcze wstrzykiwania podniecających środków lub roztworów soli. Pomimo tego jednak, że wypadki ocucenia z śmierci pozornej nie są wcale rzeczą niesłychaną, jednakowoż to, co donoszą o prof. Tuffierze, jest bardzo zadziwiające i byłoby powiedzeniem się nadzwyczajnego eksperymentu fizyologicznego.

Skutki roztargnienia. Że roztargnienie nie stanowi wyłącznego przywileju panów profesorów, niech świadczy wysoce zabawne wydarzenie, za którego wiarogodność zaręcza jedno z pism sztokholmskich. Szwedzkiemu ministrowi wojny zdarzył się niedawno wypadek, mający dla wysokiego urzędnika państwowego arcyniemiłe następstwa. Aby być obecnym na jednej z niespodzianie wyznaczonych konferencyj ministeryalnych, generał ubierał się w uniform sam, bez pomocy nieobecnego w tej chwili kamerdynera. W pośpiechu zamiast kapelusza uniformowego, włożył na głowę cylinder i tak wyszedł na ulicę. Przechodnie z podziwieniem spoglądali na taki strój, lecz minister kroczył z miną poważną, niepodejrzywając, jak wysoce komicznie wyglądał. Tak dotarł aż do pałacu i nie zdejmując z głowy cylindra, wszedł do sali obrad, gdzie już król i inni ministrowie byli zebrani. Wszedłszy, dopiero zmiarkował po uśmiechach witających go kolegów, że coś w jego ubiorze znajduje się niewłaściwego. Ten sam wyraz wesołości ujrzał również na obliczu króla, który mu wreszcie zrobił żartobliwą uwagę z powodu kapelusza. Minister zdjął cylinder i przerażony spostrzegł swoją pomyłkę. Pomimo „królewskiego" uśmiechu, generał za swe roztargnienie trzy dni odsiedział w areszcie. Karykaturzyści sztokholmscy naturalnie skorzystali z wypadku, niektórzy zaś dowcipnisie biorą go za dobry znak dla rezultatów spodziewanej konferencyi w sprawie ogólnego rozbrojenia.

Zmarli. W Krakowie Józef Cap, urzędnik kolei północnej, lat 44; Amalia z Rychterów Elznerowa, wdowa po lekarzu, lat 92. — W Łazanach w pow. wielickim Anastazya z Dornerów Morawska, właścicielka dóbr, lat 72.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +10 R. Bar. 758. Spada. Pogoda niepewna.

Przysłowia i anegdoty żydowskie. Bardzo interesujące i godne uwagi są przysłowia, anegdoty i legendy żydowskie odnoszące się do naszej przeszłości, gdyż z nich widać, jak wielką rolę odegrała Polska w dziejach ludu żydowskiego. Ponieważ najpopularniejszym z królów polskich był u żydów Kazimierz Wielki, największa część tych przysłów i podań odnosi się do jego panowania. I tak tolerancyę religijną Kazimierza Wielkiego maluje następująca anegdota: W pewnem miasteczku wybudowali żydzi bożnicę wyższą od miejscowego kościoła. Duchowieństwo, upatrując w tem obrazę Kościoła, wniosło skargę do króla, z żądaniem obniżenia bożnicy. A król na to:

— Jestem panem królestwa mojego tylko wzdłuż i wszerz; wysokość do Boga należy.

Niewątpliwie też epoka króla Kazimierza zrodziła następujące przysłowia żydowskie: „Polacy sami żyli i innym żyć dawali". „Najlepiej jest żyć między Polakami, a umierać między żydami" i t. p.

Poniekąd jako ilustracya do powyższych przysłów posłużyć może nadzwyczaj rozpowszechniona, a nigdzie jeszcze w druku nie podana legenda żydowska o przybyciu żydów do Polski: „Gdy żydzi ze wszystkich krajów wypędzani, błąkali się po świecie, nie znajdując nigdzie przytułku, przybyli nareszcie do kraju, przez pogan zamieszkanego i usłyszeli głos z nieba: „Poj-lin", co po hebrajsku znaczy: „Tu zanocujcie!" Druga wersya głosi, że z nieba spadła kartka, na której złotemi literami wypisane było „Poj-lin". Zwrócili się tedy do mieszkańców owego kraju, ci zaś chętnie i gościnnie przyjęli przybyszów. Z tego to powodu żydzi kraj ten nazwali „Pojlin", co od żydów przejęli Niemcy i kraj ten zwać zaczęli „Polen", sami zaś mieszkańcy ziemię swoją nazywają Polską, a siebie Polakami".

Obok tego podania, przypomnijmy przysłowie, znane jeszcze w XVI stuleciu: „Polonia paradisus Judaeorum" i drugie późniejsze: „Polska była niebem dla szlachty, czyścem dla mieszczan, piekłem dla chłopów i rajem dla żydów".

Obok poprzednio przytoczonych są także przysłowia żydowskie, zabarwione złośliwością, naprzykład: „W Polsce wszystko krzywe, tylko schody są proste". „Cóż mi z tego, że mówię po polsku, kiedy mię do dworu wpuścić nie chcą?" „Dla kawałka chleba musisz się bodaj z Maćkiem puścić w tany" i t. p.

Anegdoty żydowskie, z przeszłością Polaków związane, dotyczą czasów późniejszych. Najliczniejsze z nich wiążą się ze znaną postacią księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku", którego wiele dowcipów i żartów przechowało się w żywem słowie tradycyi. „Jeden z arendarzów księcia nie wniósł czynszu w oznaczonym terminie. Książę kazał go na cztery wiatry przepędzić. Biedny arendarz błaga, aby go kawałka chleba nie pozbawiano i prosi o inną karę.

— Każdą karę przyjmiesz żydzie, co? — pyta książę.

— Przyjmę — odpowiada arendarz.

— Więc czekaj: każę cię zaszyć w skórę niedźwiedzią i wsadzę do klatki z niedźwiedziem. Zgadzasz się żydzie, tchórzu jeden? Masz trzy dni czasu do namysłu.

— Dobrze — odpowiada żydek, nie mogąc sobie zdać sprawy, czy książę żartuje, czy mówi poważnie.

Po trzech dniach zaszyli żyda w skórę niedźwiedzią i wsadzili do klatki. Żyd patrzy: w kącie klatki leży skulony niedźwiedź, prawdziwy niedźwiedź. Zląkł się arendarz, dech mu w piersi zamiera... Co tu począć? Skulił się w drugim kącie klatki i leży, z miejsca się nie ruszając. Leży tak godzinę, dwie, trzy... Wzrok utkwił w niedźwiedzia, który wciąż leży w kącie nieruchomy...

— Może nieżywy? — pomyślał uradowany arendarz — spróbuję się przekonać.

Robi niepewny krok naprzód, niedźwiedź zrywa się i też robi krok naprzód. Przestraszony arendarz cofa się w tył, niedźwiedź też robi krok w tył.

— Cóżby to być mogło? — myśli nasz arendarz. Et, co tam! raz kozie śmierć! wszystko w rękach Boga, spróbuję...

Robi dwa kroki naprzód, niedźwiedź też robi dwa kroki naprzód — zetknęli się...

— *Szma Izrael!* — woła przerażony arendarz.

— *Adonaj elohenu, Adonaj echod!* (Panie nasz Boże, jedyny Panie!) — odpowiada niedźwiedź.

— Gwałtu! to zły duch, to nieczysta siła!

— Nie rób hałasów — odpowiada niedźwiedź — to ja jestem, Szmul, arendarz z pobliskiej wioski. Nie zapłaciłem czynszu w terminie, więc książę kazał mnie w skórę niedźwiedzią zaszyć i do klatki wsadzić".

Że żydzi w majętnościach Radziwiłła żyli z dnia na dzień, niepewni jutra, świadczy następująca anegdota:

„Arendarz zawinił. Książę rozkazał go wypędzić. Żyd prosi, błaga, lecz widząc w końcu, że to nie pomaga, zwraca się do księcia.

— Jabym wielką mógł oddać księciu przysługę, jabym się jaśnie panu jeszcze mógł do czegoś przydać.

— Do czego, ciekawym?

— Otóż ja za pomocą naszej kabały potrafię psa nauczyć mówić.

— Co gadasz, żydzie? doprawdy? — zapytał łatwowierny książę.

— A no, może jaśnie pan spróbować, to powinno tylko rok trwać.

— Dobrze, żydzie, zostań jeszcze na rok, tylko pamiętaj, żebyś mi psa mojego gadać nauczył.

Żyd uradowany wydał wielki bal; zaprosił wszystkich sąsiadów, hulano, bawiono się...

— Czego się tak cieszysz? — pytali go sąsiedzi — cóż cię za szczęście znowu spotkało? Przecie słyszeliśmy, że pan miał cię ze wsi wypędzić.

— Miał mnie właśnie wypędzić, ale zostawił na cały rok jeszcze pod warunkiem, abym jego psa gadać nauczył.

— Cóż zrobisz po roku?

— Któryż to żyd troszczy się, co będzie za rok?.. Ho, ho, ho! co może jeszcze się stać w ciągu roku? Może książę umrze, może pies zdechnie!"...

A oto znowu anegota:

„W majątku Radziwiłła mieszkał żyd, który słynął z dowcipu i pomysłowości. Książę, chcąc mądrości jego doświadczyć, przywołał go do siebie i dał mu młodą owieczkę, którą żyd miał zwrócić po roku pod warunkiem, aby jej nie przybyło na wadze.

Żyd był z początku w kłopocie: dawać owcy jeść — przybędzie jej na wadze, nie dawać — zdechnie. Cóż zrobić? W końcu wpadł na szczęśliwy pomysł: umieścił ją w klatce żelaznej, a obok niej postawił dużą klatkę żelazną z wilkiem. Jedzenia owcy nie żałował, ale co jej przybywało z jedzenia, ubywało z powodu tak miłego sąsiedztwa.

Radziwił zachwycony był pomysłem żyda i zrobił go za to swym doradzcą i głównym faktorem".

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa, debiut panny Ady Dąbrowskiej (Mimoza) i panny Heleny Schuppównej (Pola). We środę po raz pierwszy „Podejrzliwy małżonek", komedya w 3 aktach Leona Gandillota. We czwartek „Dziewiczy wieczór", akwarela w 1 akcie Gabryeli Zapolskiej i „Kontrolor wagonów sypialnych", krotochwila w 3 aktach Bissona. W piątek „Podejrzliwy małżonek". W sobotę po południu „Wielki człowiek do małych interesów", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca, wieczorem „Gejsza". W niedzielę po południu „Dzwony z Corneville", wieczorem po cenach zniżonych „Cyrano de Bergerac". W poniedziałek (wznowienie) „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 11 kwietnia. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5185 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 687, z Bukowiny 205. Przebieg targu leniwy. Ceny spadły o 1 zł. Z całego spędu pozostało niesprzedanych 116 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 94 sztuk po 26—28 zł., 391 sztuk po 29—32, 241 sztuk po 33—35, 20 sztuk po 36—37 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 25 do 31 zł., krowy podtuczone po 25—29 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 24 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 11 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu wniosek p. Skardy, żądający zmiany ordynacyi wyborczej do sejmu, przekazano osobnej komisyi. Następnie uzasadniał p. Engel wniosek domagający się wybrania komisyi dla narad nad orędziem cesarskiem. Mówca oświadczył, że opór Niemców przeciw podaniu adresu do Tronu jest nieuzasadniony i wyraził ubolewanie, że kierujący nawą państwową mężowie stanu nie zwracają większej baczności na ekspansywną, gwałtowną politykę Niemców i nie usiłują zrównoważyć ich wpływu przez połączenie żywiołów słowiańskich i tych Niemców, którzy powodują się sprawiedliwością i prawem. Główne punkty adresu mają na celu dobrobyt kraju i państwa, oraz wzmocnienie węzłów, łączących ludność z dynastyą. Chociaż orędzie cesarskie nie dawało odpowiedzi na wszystkie główne ustępy adresu, to jednak zawierało sporo wskazówek, ważnych dla przyszłości i skonsolidowania wewnętrznych stosunków politycznych. Naród czeski był i jest dziś jeszcze skłonny do porozumienia i nie traci nadziei, że w ostatniej jeszcze godzinie uda się zgodę osiągnąć. Dr. Engel zakończył cytatami: Justitia fundamentum regnorum i Viribus unitis oraz okrzykiem: Niech Bóg błogosławi i utrzymuje przy najdłuższem panowaniu naszego Cesarza! Mowę tę przyjęto grzmiącymi oklaskami w Izbie i na galeryach. Przy końcu posiedzenia wniósł p. Engel interpelacyę z powodu znanych zaburzeń w Nachodzie.

Wiedeń 11 kwietnia, *N. Fr. Presse* pisze, że złożony na konferencyi niemieckich mężów zaufania referat o Czechach jest wynikiem wspólnej pracy posłów Pergelta, Pradego i Baernreithera. Elaborat ten obejmuje dwa arkusze bitego pisma, podczas gdy referaty o innych krajach, a mianowicie o Styryi i Tyrolu są bez porównania obszerniejsze i zawierają oprócz właściwych żądań Niemców także wyczerpujące motywa, poparte datami statystycznemi i historycznemi Wybrany onegdaj subkomitet będzie mógł pełnej konferencyi zdać z czynności swych sprawę dopiero po zamknięciu sesyi sejmowej.

Insbruk 11 kwietnia. Zgromadzenie wyborców w Hall koło Insbruku uchwaliło rezolucyę, wyrażającą votum nieufności tyrolskiemu posłowi do Rady państwa Kapfererowi i wzywającą go do złożenia mandatu. W zgromadzeniu przeważali członkowie radykalnej partyi niemieckiej, oni też zainaugurowali obrady odspiewaniem pieśni „Wacht am Rhein".

Sofia 11 kwietnia. Jak donosi *Mir*, dotychczasowy bułgarski ajent dyplomatyczny w w Konstantynopolu, Markow, który otrzymał dymisyę odjechał stąd do Konstantynopola w towarzystwie dyrektora kancelaryi książęcej Dobrowica, który upoważniony został do przejrzenia papierów Markowa, w jego nieobecności opieczętowanych.

Wiedeń 11 lutego. Rozeszła się tu pogłoskn, że właściciel schroniska na górze Raxalpe koło Wiednia zamordował kilku turystów. Zarządzone dochodzenia stwierdziły, iż właściciel ten, nazwiskiem Jeller, postrzelił przewodnika, który go przychwycił na kłusownictwie.

Haga 11 kwietnia. Zapewniają tu, że z obrad konferencyi pokojowej ma być wykluczonem to wszystko, coby mogło naruszyć wzajemne stosunki polityczne pojedynczych państw lub stan rzeczy, unormowany traktatami. Każde państwo będzie miało na konferencyi jeden tylko głos.

Paryż 11 kwietnia. Wczoraj otwartą została sesya Rad generalnych. Wiele rad wystosowało depesze z życzeniami do prezydenta Loubeta, zapewniając go przytem o głębokim swoim szacunku.

Soir donosi, że szef sztabu jeneralnego marynarki wojennej admirał Cuverville podał się do dymisyi. Powodem tego kroku miały być nieporozumienia z ministrem Lockroy.

Praga 11 kwietnia. Niemieccy posłowie sejmowi otrzymali od marszałka krajowego pismo, wzywające ich, aby zajęli napowrót swoje miejsca w Izbie sejmowej, lub usprawiedliwili swoją nieobecność.

Wiedeń 11 kwietnia. Do dzienników tutejszych donoszą z Rzymu, że konsystorz odbędzie się 11 maja. Dziesięciu biskupów otrzyma kapelusze kardynalskie.

Wiedeń 11 kwietnia. Do *N. fr. Presse* donoszą z Rzymu, że jeśli nie zajdzie nadspodziewana przeszkoda, Papież uda się 16 b. m. do kościoła św. Piotra, aby być obecnym przy mszy dziękczynnej na cześć św. Leona.

Rzym 11 kwietnia. Dziennik *Opinione*, który przez lat 50 reprezentował kierunek umiarkowanie postępowy, przestał wychodzić.

Wiedeń 11 kwietnia. Tutejszy sąd krajowy rozpatrywał wczoraj skargę, wniesioną przeciw Zarządowi kolei lwowsko-czerniowieckiej przez najbliższą rodzinę zabitego podczas katastrofy kolejowej pod Kołomyją kupca Gustawa Mahlera Ze względu na to, że ruch na tej kolei prowadzi państwo i ono też odpowiedzialnem jest wyłącznie za wszelkie wypadki, trybunał orzekł, że skarb państwowy ma płacić wdowie po zabitym po 70 zł. miesięcznej pensyi, a dwojgu małoletnim dzieciom aż do czasu, gdy będą mogły zapracować na własne utrzymanie po 50 zł. miesięcznie. Dalej zasądził skarb państwowy na zwrot 1224 zł. kosztów pogrzebowych, 600 zł. kosztów postawienia pomnika i 100 zł. wydatków gotówką.

Waszyngton 11 kwietnia. Z Pany (stan Ilinois) donoszą: Podczas bójki wszczętej między białymi i czarnymi robotnikami, zabito dwóch białych i czterech murzynów. Ośmiu robotników otrzymało ciężkie rany, tak, iż prawdopodobnie żaden z nich nie pozostanie przy życiu.

Jenerał Otis telegrafuje z Manili, że jenerał Lawton zajął wczoraj Santa-Cruz, największe z miast na południe od Manili położnych.

Wiedeń 11 kwietnia. *Fremdenblatt* pisze, że kardynał Kopp wcale nie został zaproszony na audyencyę do Cesarza, lecz bawiąc w Opawie jako wicemarszałek sejmu szląskiego, poprosił sam o tę audyencyę, której mu udzielono.

Dzienniki ciągle się zajmują ucieczką dra Krattera; konstatują, że na dzień przed ucieczką widziano go we Wiedniu w towarzystwie jakiejś młodej damy i że tą damą była jego własna żona.

Monte Carlo 11 kwietnia. Czysty dochód domu gry w roku zeszłym wynosił wedle bilansu 25 milionów franków.

Londyn 11 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pekinu, że wojska niemieckie nie zajęły miasta Czu-Fu, lecz tylko zbliżyły się do niego i zniszczyły trzy wioski, przy czem przyszło do starcia pomiędzy niemi a ludnością miejscową.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. J. Tołoczko, K. Laskowski i B. Antoniewicz z Krakowa. W. Białobrzeski z Błażowa. F. Kamocki i Ł. Gawroński z Kijowa. S Bryk czyński z Pacykowa. J. Polenz, H. Stryk i A. Pohl z Wiednia. G. Szymański z Krosna J. Goldberg z Tarnowa. S. Horodyski z Kolędzian. M. Kęplicz z Myszkowa. J. Rakowski z Hermanowic. A. Wiktor z Załuża. Dyr. E. Piotrowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. M. hr. Tarnowska z Tarnówki. Dr. J. Berger i J. Steymetz z Wiednia. Hr. Harrenheim z Gracu. P. Szymberski i J. Rudzki z Krakowa. Dr. J. Rozwadowski z Babina. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Hr. Kruzenstern z Niemirowa.

HOTEL FRANCUSKI
We Lwowie — Plac Maryacki.
(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)
(K. Proksch).

Przyjechali dnia 11 kwietnia. Robert Poselt z Paryża. A. Goldner z Bordeaux. Ks. A. Sokalski i ks. A. Smoliński z Jazłowca. Br. Wattmann z Przemyśla. P. Tuszyńska z Tarnopola. J. Richter z Saksonii. F. Blatt z Lachowic. P. Winnickie i P. Małecki z Turad. Fr. Mollitz, I. Zeisler, J. Schidlof, J. Kallman i J. Wimmer z Wiednia. P. Białobrzeski z Krakowa. B. Schwager z Podwołoczysk. J. Launert z Budapesztu. K. Sochocki z Monachium. L. Gronner z Ołomuńca.

Lwów 11 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210 — do 212·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 50 do 296 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375 — do 385 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 212·. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96 50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 6. lat 101 — do 101 70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98 20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·85 do 96·55.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.20 do 98·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.30 do 98 00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5 63 do 5 73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9 60. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 10 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·70—16·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 13·80—13·85.

Berlin 10 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 39·40.

Paryż 10 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·87. Mąka na miesiąc bieżący 43·05.

Frankfurt 11 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 222·80; kolej państwowa 154·60; alpiny 000·00; disconto 193·40; laura 000·00.

Wiedeń 11 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·01—9·02, na maj-czerwiec 8·74—8·75, na jesień 8·26—8·27; żyto na wionę 7·71—7·72, na maj-czerwiec 0·00, na jesień 0·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·72—4·73, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 0·00; owies na wiosnę 6·07—6·09, na maj-czerwiec 0·00, na jesień 0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 11·80—11·90; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32—33, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya osłabiona. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 11 kwietnia. Z powodu święta targ dziś zamknięty.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1898
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	7 53	Ze Sokala i Rawy ruskiej
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu, Chyrowa
	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1 01	Z Janowa
1·30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2 20	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
	5·40	Z Ickan (Rumunii), Kozowy, Podwysokiego
	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
	6 10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
	9 12	Z Krakowa, (Wiednia Berlina, Wrocławia. Warszawy) Wieliczki Lubaczowa przez Jarosław Jasła Krosna Iwonicza Rymanowa Mezo-Laborcza. Pesztu przez Przemyśl
9 33		Z Podwołoczysk (Kijowa Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9.55		Z Podwołoczysk. (Kijowa Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
	10 20	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
	12·15	Ze Stryja Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
—	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M Laborcza, Pesztu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6 05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa Wiednia, Wrocławia, Berlina Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8.45	Do Janowa
—	8 50	Do Krakowa, Wiednia, Warszawy Berlina), Chyrowa Stróża przez Tarnów
—	9 15	Do Skolego Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9 25	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec. Husiatyna, Kozowy. Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10 55	Do Ickan Sopowa Berh., Radowiec, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	5.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	5.55	Do Jarosławia Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
	7,10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7,15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
·	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec i Husiatyna Grzymałowa z dworca głównego
·	11·37	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 min. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jązdy w formacie kieszonkowym.

37)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Istotnie. I do czegoż to wszystko zmierza?

— Chciałem wytłómaczyć pani margrabinie, dlaczegom ośmielił się zwrócić najprzód do niej. Dzieci kapitana są jeszcze małoletnie, a..

— Syn doszedł już pełnoletności; córka dosięgnie jej niebawem.

— Nie wiedziałem o tem. Bądź co bądź, lepiej nie wtajemniczać ich w interesa ojca.

— W jakie interesa? P. de Roscauval nie był kupcem, lecz kapitanem okrętu.

— Wiem o tem pani margrabino; lecz nie sami tylko kupcy potrzebują pieniędzy.

— Jeśli miał jaki dług, to go spłacił.

— Nie wątpię, iż byłby to uczynił, ale..

— Gdyby nawet, co jest nieprawdopodobnem, z długu się nie uiścił, wierzyciele jego nie czekaliby dwa lata, aby się upomnieć o swą należytość.

— Położenie jest istotnie wyjątkowem, lecz bywają w życiu konieczności...

— Nic a nic pana nie rozumiem.

— Śmierć zaskoczyła znienacka pana de Roscauval.

— Ach! więc i to jest panu wiadomem.

— Tak pani margrabino, wiem, iż zdarzył mu się wypadek na polowaniu i że to nieszczęście spotkało go w chwili właśnie, gdy miał wypłacić wysoką sumę.

— O ile wiem, śmierć nie unieważnia zobowiązań piśmiennych. Kapitan pozostawił piękny majątek. Wierzyciel jego mógł się zatem zwrócić do sukcesorów... lub też do ich opiekuna.

— Wierzyciel znajdował się w okolicznościach wyjątkowych. Przedewszystkiem nie było go podówczas we Francyi, ani nawet w Europie.

— Wszak są bankierzy, którzy podejmują się pokrycia przekazów gdziekolwiekbądź.

— P. de Roscauval nie podpisał żadnego przekazu, ani też akceptował żadnego wekslu. Było tylko przyznanie, skądinąd bardzo ważne, bo zeznane wobec notaryusza. Nie miało być puszczone w obieg, lecz wierzyciel zatrzymał je w swojem ręku, zastrzegając, że sam je zrealizuje w pewnej dacie, wyznaczonej przez kapitana. W tym terminie właściciel obligu przybył do Paryża i dowiedział się o śmierci p. de Roscauval.

— I nie występował ze swemi prawami? A toż to rzadki wierzyciel!

— Istotnie. Odznacza się on delikatnością niezwykłą.. a w owym czasie, będąc bardzo bogatym, mógł czekać.... Nieznanym mu był przytem stan majątkowy spadkobierców i nie chciał profanować ich boleści. Zresztą nic nie ryzykował, ponieważ przedawnienie obligu następuje dopiero w trzydzieści lat. Nigdyby go może nie przedstawił, gdyby nie zmusiły go do tego przeciwności losowe i gdyby się nie dowiedział, iż dzieci jego dłużnika są w stanie uiścić tę należytość.

— Koniec końców — przerwała margrabina, którą gniewały już te piękne słówka — ów wspaniałomyślny wierzyciel dopomina się o swoje pieniądze.

— Tak pani margrabino. Przez dwa lata stracił ich dużo.... Mus jest despotycznym władzcą.

— Pewna jestem, że wnuki moje spłacą go jeśli tylko dowiedzie słuszności swoich żądań.

— Łatwo mu to przyjdzie. Wszystkie dowody mam przy sobie, zaopatrzony jestem nadto w jego plenipotencyę.

— Więc ów jegomość nie mieszka w Paryżu?

— Nie, pani margrabino. A i ja także bawię tutaj w przejeździe. Jestem kapitanem statku kupieckiego, który na mnie oczekuje w Bordeaux. Chciałbym więc ukończyć tę sprawę jak najprędzej.

— Pomówię o tem z moim wnukiem, choć nie rozumiem doprawdy, dlaczego obierasz mnie pan za pośredniczkę w tej sprawie.

— Jeśli ośmieliłem się niepokoić panią margrabinę, to tylko ze względu na dzieci kapitana, w obec których nie chciałem potrącać o ten przykry przedmiot. Wolałem prosić panią margrabinę. abyś raczyła przygotować ich do tej spóźnionej wprawdzie, lecz najsłuszniejszej reklamacyi.

— Zbyt wiele skrupułów... Jakiejże sumy dosięga ta... reklamacya, jak ją pan nazywasz?

— Dwudziestu tysięcy funtów.

— Hm! Suma dość wygórowana, lecz spadkobiercy pana de Roscauval są w możności wypłacenia dwudziestu tysięcy franków.

— Przepraszam.. dług wynosi dwadzieścia tysięcy funtów angielskich..

— Co w monecie francuskiej równa się..

— Pięciu kroć stu tysięcom franków.

— Pół milionowi! Na Boga! To zmienia zupełnie kwestyę. Mój wnuk sumy takiej niema przecież w szufladzie od biurka.

— Oh! na teraz wystarczy, aby młody p. de Roscauval i jego siostra dług ten uznali, zobowiązując się wypłacać go w terminach oznaczonych. Mogą nawet zamienić oblig ojca na walory.

— Trudno zaiste być bardziej pojednawczym — odezwała się ironicznie margrabina. — Zechciej mnie pan jednak objaśnić, gdzie i wśród jakich okoliczności p. de Roscauval zaciągnął ten dług olbrzymi?

— Stało się to skutkiem grubej przegranej w jednym z portów, gdzie fregata kapitana zatrzymywała się podczas ostatniej jego kampanii.

— A zatem jest to dług karciany?

— Nie, pani margrabino — zaprotestował żywo Comorin. — Kapitan de Roscauval winien był te pieniądze oficerom angielskim, którzy wygrawszy od niego w kości, domagali się zapłaty gotówką. Kapitan grał na słowo i nie miał takiej sumy do dyspozycyi. Pożyczył mu ją na prosty oblig bogaty obywatel miejscowy. On to właśnie polecił mi obecnie uzyskanie pieniędzy od spadkobierców.

— A w razie, gdyby nie chcieli się uiścić, masz pan dochodzić jego praw na drodze sądowej, wszak prawda? — wtrąciła margrabina.

P. Comorin skłonił się na znak przytwierdzenia.

— Nie życzę sobie wcale — rzekł — aby doszło do tej ostateczności i pewien jestem, że pani margrabina temu zapobiegnie.

— Innemi słowy, spodziewasz się pan, iż zapłacę sama za mego siostrzeńca? Otóż jesteś pan w błędzie. P. de Roscauval popełnił szaleństwo. Rzeczą jego dzieci jest ponosić skutki.

— Bardzo słusznie. A zatem zwrócę się do nich. Proszę tylko pani margrabiny, aby raczyła uprzedzić ich o tem.

— Nic nie obiecuję. Przedewszystkiem chciałabym, abyś mi pan wytłómaczył jeden ustęp ze swego listu. Piszesz mi pan, iż chodzi o sprawę, dotyczącą honoru rodziny... Nie widzę, aby sprawa była istotnie tak drażliwej natury. Siostrzeniec mój wprawdzie źle zrobił, wdając się w gry hazardowne i przegrywając więcej, niż miał; lecz gra hańbi jedynie graczów nieuczciwych... więc choćby nawet jego niefortunna przygoda znalazła szerszy rozgłos, dzieci nie miałyby jeszcze powodu się rumienić.

Pełnomocnik wierzyciela milczał.

Pani de Valmondois wytłómaczyła sobie to milczenie w sposób niezbyt pochlebny dla pamięci kapitana.

P. Comorin przybierał taką minę, jak gdyby mógł wiele powiedzieć w tym przedmiocie, lecz przez szacunek dla margrabiny nie chciał wyrażać się jaśniej.

Pani de Valmondois, znając słabość charakteru swego zmarłego siostrzeńca, zaczynała przypuszczać, iż ciężył na nim poważniejszy zarzut, niż gra w kości, to też zaniechała dalszych pytań.

P. Comorin myśli jej przeniknął, uznał bowiem za stosowne oddalić się.

— Pani margrabino — rzekł, powstając z miejsca — list podpisałem nazwiskiem. Pozostaje mi tylko dać mój adres. Zatrzymałem się w Grand-Hôtel. Nie wyjadę z Paryża przed końcem tygodnia, przed upływem trzech dni nie rozpocznę żadnych kroków, a przedsięwezmę je w takim tylko razie, gdyby syn pana de Roscauval nie dał mi znaku życia przed upływem tego terminu. Przepraszam najmocniej, iż ośmieliłem się niepokoić panią margrabinę i dziękuję, iż przyjąć mnie raczyła, teraz bowiem mogę mieć nadzieję, iż ta niefortunna sprawa zostanie załatwiona ku zadowoleniu stron obu. Gdyby p. de Roscauval chciał się przekonać o prawomocności przyjętego przez ojca zobowiązania, gotów jestem w każdej chwili pokazać mu oblig i przedstawić go do uznania notaryuszowi.

Pani de Valmondois zadzwoniła.

— Odprowadź tego pana — rzekła do wchodzącego lokaja.

Kapitan Comorin ukłonił się i wyszedł

Pani de Valmondois przejęta była oburzeniem na siostrzeńca, który tak lekkomyślnie, tak niegodnie naraził na szwank majątek a może nawet honor rodziny... Trudno było bowiem odgadnąć, jak daleko uniosła go zgubna namiętność do gry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka we Lwów Hotel George.